

Przegląd

PIASECZYŃSKI

15 (1)
2013

ISSN 2300-5688



Fundacja Pomóż Dorosnąć
Aleja Kalin 30, 05-500 Piaseczno
KRS 0000203456

BZ WBK II O/Piaseczno
21 1090 1694 0000 0001 1008 2174

FUNDACJA
POMÓŻ DOROSNAĆ

www.pomozdorosnac.pl



!!! **Plany a rzeczywistość**
– jak wyglądałoby
Piaseczno, gdyby nie
II wojna światowa
– str. 9



!!! **Rap Likend – impreza**
dla hip-hopowego
środowiska Piaseczna.
Zapraszamy
– str. 15

KONKURS

Pierwsza osoba, która zadzwoni się do redakcji w dniu 10 października między godziną 11.00 a 13.00 na numer telefonu 731 163 646 i poda hasło „Przegląd Piaseczyński” otrzyma w nagrodę miesięczny karnet do Klubu Fitnes „GreenUp”! Powodzenia!

Piłkarski poker

!!! PIASECZNO

Jeszcze nie zakończyły się prace przy budowie pełnowymiarowego boiska ze sztuczną nawierzchnią, a już władze gminy Piaseczno planują na terenie stadionu budowę kolejnego obiektu sportowego.

W maju bieżącego roku rozpisany został przetarg na zawarcie umowy dotyczącej projektowania, budowy, eksploatacji i zarządzania centrum piłkarskim na terenie Gminy Piaseczno. Całość projektu ma być realizowana w

partnerstwie publiczno-prywatnym (PPP). Jest to szczególna forma wspólnego inwestowania i podziału ryzyka pomiędzy podmiotem publicznym (w tym wypadku Gminą Piaseczno), a partnerem prywatnym. Najczęściej PPP wykorzystywane jest dla budowy dużych i skomplikowanych inwestycji infrastrukturalnych takich jak porty lotnicze i morskie, oczyszczalnie ścieków, spalarnie śmieci itp. Samorządy korzystają z pieniędzy i doświadczeń firm prywatnych, gdy same nie mają wystarczających środków i umiejętności, aby podołać budowie i zarządzaniu skomplikowanymi obiektami.

dokończenie na str. 3

R E K L A M A

WYSOKIEJ JAKOŚCI
LAMPY SOLARNE
OGRODOWE I ULICZNE

Pracują do 5 dni przy
pochmurnym niebie

Inteligentny
czujnik zmierzchu

Gwarancja 3 lata

SOLARECO

tel. +48 789 100 600 www.solareco.eu

Emocje na wąskotorówce



Fotografia z lat sześćdziesiątych

Narasta konflikt pomiędzy starostwem a Towarzystwem Przyjaciół Kolejki. W skrajnym przypadku grozi nam paraliż wyjazdów turystycznych, ale może się też skończyć tylko na przekształceniach formalno-administracyjnych.

Majątek kolejki od lat stanowi przedmiot sporu. W pozyskanie go zaangażował się zarówno powiat jak i związek gmin, z Piaseczyńskim urzędem na czele. W dosyć niefortunnej sytuacji postawiło to Towarzystwo, które – choć cały czas zarządzało mieniem – musiało rozmawiać z obiema stronami, próbując

zachować status quo i nie dać się pożyć. Ot, taka Polska sprzed drugiej wojny światowej, zależna od dwóch potężnych sąsiadów.

!!! Własnościowy pat

Niedawno udało się zakończyć niezbędne procedury i oto mamy nowego zarządcę terenu – starostę.

Czysto teoretycznie to rozwiązanie lepsze, niż przejęcie kolejki przez związek gmin – jeden właściciel jest zazwyczaj sprawniejszym administratorem, niż ciało złożone z kilku równoprawnych partnerów, którzy najpierw muszą się dogadać między sobą, zanim podejmą jakąkolwiek decyzję. W praktyce jednak okazuje się, że to nie do końca najlepsze rozwiązanie.

Po pierwsze, gmina Piaseczno ma pieniądze (których powiatowi brak).

dokończenie na str. 3

R E K L A M A

ZAMIESZKAJ JUŻ DZIŚ!

Akcyjowy
Zakątek

PIASECZNO
ul. Wojska Polskiego 58

Ostatnie
mieszkania
w sprzedaży



BIURO SPRZEDAŻY
ul. Gościńiec 5a, Wola Gołkowska

www.pideweloper.pl
tel. 22 737 13 16

Szantaż polityczny

Warszawa jest duża. Piaseczno, choć cały czas się rozrasta, nadal jest małe.

W Warszawie nie słycać, choć już o tym piszą. W Piasecznie i słycać, i widać. Więc czas najwyższy o tym napisać. Ostatnio po mieście i gminie chodzą młodzi przyjaciele i pouczają obywateli (według klucza zależności kadrowych, służbowych oraz listy krewnych i znajomych Królika), że jak zagłosują PRZECIWKO, lub poprą nie tego, kogo wolno poprzeć, to ich zawodowa biografia mocno zmieni swój bieg. Na głowy nieoljalnych spadnie szereg restrykcji i kar, z których odebranie możliwości pracy i normalnego funkcjonowania w lokalnym społeczeństwie będzie najbardziej dotkliwie. Przestrzegają więc aktywiści wolnych obywateli i grożą im palcem, że lepiej nie ryzykować odwagą, bo można zostać wykluczonym i wyrzuconym na bruk. A jak pokazały ostatnie lata, nie są to słowa rzucane na wiatr.

Istotnie, nie wszyscy rodzą się bohaterami, zapewne parę osób da się zastraszyć i ulegnie. Ale będą i tacy, którzy nie dadzą się zmanipulować, włączą dyktafon, zawołają świadka

i zrobią zdjęcia. Można też grupowo zebrać się w Internecie – wszyscy odwieźdzeni przez aktywistów – i zacząć dyskusję.

Zaproponowane metody z pewnością są odpychające, ale w tym wypadku cel uświęca środki. Ważne, żeby nikt nie śmiał nikogo w wolnym, demokratycznym państwie zmuszać szantażem do haniebnych czynów. Każdy powinien głosować według swojego sumienia, wiedzy i doświadczenia. Czy to lewica, czy prawica, czy średnica! Czy to przedsiębiorca, czy to nauczyciel, czy to urzędnik! Każdy ma prawo zagłosować zgodnie ze swoimi przekonaniami.

I wszystko jedno, czy chodzi o referendum warszawskie, czy też o zbliżające się dużymi krokami wybory samorządowe – wszystko jedno! Sytuacja, w jakiej stawiają obywatela partyjni aktywiści, drżąc o swoją przyszłość, jest nie do przyjęcia. Strach popycha ich do czynienia zła drugiemu człowiekowi – zależnemu, związanemu przynależnością, zatrudnionemu według klucza partyjnego (niestety!). Szantaż polityczny należy tępić jak zarazę. Inaczej nigdy nie dorośniemy do poziomu zdrowego społeczeństwa obywatelskiego.

Grzegorz Szestowski

Wszystkie ścieki nasze

Na ostatniej sesji piaseczyńscy radni zgodzili się na odbiór ścieków z terenu gminy Prażmów. Ich decyzja, oraz plany wójta Grzegorza Pruszczyka są korzystne dla obu samorządów.

Na mocy porozumienia Prażmów za własne pieniądze wybuduje pełną infrastrukturę kanalizacyjną na swoim terenie, wyposaży odbiorców w liczniki, jak też sfinansuje jeden, duży licznik bezpośrednio przed oczyszczalnią w Wólce Kozodawskiej. Niewykluczone, że do przetargu na wykonanie tych zadań stanie piaseczyński PWiK, który wygrał już przetarg na budowę fragmentu sieci wodociągowej. Ceny zaproponowane mieszkańcom Prażmowa będą równe tym, które obowiązują w Piasecznie. Porozumienie zawarto na okres 20 lat, przy czym po pierwszych 10 ma odbyć się monitoring inwestycji i ilości odprowadzanych przez Prażmów ścieków.

Oczyszczalnia w Wólce Kozodawskiej dysponuje wystarczającymi mocami przerobowymi, aby obsługiwać rozbudowujące się tereny zarówno w Piasecznie jak i nowo przyłączane posesje z Prażmowa. Jedynym problemem dla burmistrza Lisa mogą się okazać mieszkańcy Wólki, którzy zablokowali już budowę PSZOK-u na terenie swojej wsi, często narzekali też na nieprzyjemne zapachy rozchodzące się od strony oczyszczalni. Czy słynne „nic o Was bez Was” będzie miało zastosowanie i tym razem, przekonamy się zapewne już niebawem.

Krzysztof Dynowski

Jeszcze nie teraz

JÓZEFOSŁAW, ZALESIE GÓRNE

Okolejne tygodnie przedłuża się procedura wyłonienia wykonawcy rozbudowy szkoły podstawowej w Józefosławiu i w Zalesiu Górnym.

W piśmie z 2 października referat zamówień publicznych Urzędu Gminy w Piasecznie poinformował, że z uwagi na pytania zadane przez uczestniczące w przetargu podmioty musi przesunąć termin składania

ofert. Jest to kolejne opóźnienie w przygotowaniu obiecanej mieszkańcom Józefosławia i Julianowa budowy szkoły. Wcześniej biuro projektowe nie wywiązało się w terminie z wykonaniem projektu rozbudowy.

Urząd przedłużył również termin składania ofert w przetargu na rozbudowę i przebudowę budynku Szkoły Podstawowej w Zalesiu Górnym oraz budowanej przy niej sali gimnastycznej.

Grzegorz Szestowski

Dzieci władzy na S7

PIASECZNO

Warszawskie referendum wywiera ogromny wpływ nie tylko na życie i przyszłość mieszkańców stolicy. Okazuje się, że – abstrahując od wyniku – samo referendum może mieć skutki także dla nas.

W ramach ratowania notowań prezydent Warszawy, premier Tusk podjął decyzję o przesunięciu środków z budowy trasy S7 na budowę Południowej Obwodnicy Warszawy. Kwota – bagatela – 6 miliardów złotych została jedną decyzją przełożona z miejsca na miejsce. Przynajmniej do czasu rozstrzygnięcia referendum – po wygranej Hanny Gronkiewicz-Waltz, czyli de facto po uznaniu nieważności referendum z uwagi na zbyt małą liczbę głosujących, znów wystarczy wola premiera, by pieniądze wróciły na S7...

PIASECZNO ZA S7

W ubiegłym tygodniu radny gminy Mariusz Słowik wyszedł z inicjatywą, aby zwołać sesję specjalną rady miejskiej i tam przyjąć dokument, wniosek, memorandum czy innego rodzaju pismo wzywające premiera do zmiany szkodliwej decyzji i wyrażające sprzeciw i oburzenie rady miejskiej. Tyle w temacie. Pismo oczywiście posłać premierowi trzeba, ale ten przecież doskonale wie, jakie na-

stroje panują „w terenie”. Mimo to, ten teren poświęca w imię rzeczy w jego mniemaniu ważniejszej, czyli utrzymania prezydent Warszawy.

Dzieci władzy

Takie czasy – chciałoby się powiedzieć – że ten, kto ma władzę, korzysta z niej wedle własnego uznania. Czy burmistrz Lis decydując się na budowę bloków komunalnych w Bąkowie, nie wiedział, że spotka się to z oporem mieszkańców? Musiał wiedzieć, a mimo to budowę rozpoczął, mając do tego swoje powody. Czy były to argumenty merytoryczne, czy konieczność szybkiego wykwaterowania osób zajmujących mieszkania komunalne gdzie indziej, to już kwestia drugorzędna. Czy głowa rodziny, kupując nowe auto, będzie podejmować decyzję, ważąc wszystkie za i przeciw, czy też zwróci uwagę na płacz dziecka, które koniecznie chciałoby ten złoty samochodek?

Jesteśmy chyba dla władzy trochę takim płaczącym dzieckiem – popłaczymy, wyślemy kilka pism, zorganizujemy spotkania i debaty, ale przecież nasz „rodzic” i tak podjął już decyzję. I choćby podpisy zebrali wszyscy członkowie lokalnej Platformy, niewiele to zmieni, bo premier i tak zadecyduje zależnie od tego, jak potoczą się wyniki referendum, a nie zależnie od choćby najpiękniej napisanych próśb i sprzeciwów.

Krzysztof Dynowski

Jesienne porządki z chwastami



Większość z nas powoli przygotowuje się do sezonu zimowego. Zaopatrujemy się w drewno, grabimy i wywozimy liście i inne odpady biodegradowalne, w tym rozpleniające się zawsze za szybko chwasty. No, przynajmniej większość z nas.

Na terenie gminy Piaseczno aż roi się od działek, których kosiarki czy sekatory nie widziały od długich miesięcy, jeżeli nie lat. Temat ten często poruszamy w rozmowach z sąsiadami, a próby interwencji niestety kończą się bezpośrednio u burmistrza. Wychodząc naprzeciw potrzebie informacji i uporządkowa-

nia terenów, gmina Piaseczno przesłała do sołtysów informację, w której stwierdza m. in. że: „...w przypadku konfliktów sąsiedzkich Urząd będzie zmuszony do wszczęcia postępowania administracyjnego w wyniku, którego zostanie ustalone, iż są spełnione wszystkie ustawowe przesłanki do nakazania zabiegów mających na

Przeгляд PIASECZYŃSKI

Wydawca:

Edmont Investments sp. z o.o.
05-500 Piaseczno, ul. Czajewicza 30

Redaktor naczelny

Grzegorz Szestowski
g.szestowski@przeглядpiaseczyński.pl

redakcja:

Krzysztof Dynowski
k.dynowski@przeглядpiaseczyński.pl

Agnieszka Piechowska

z.piechowska@przeглядpiaseczyński.pl

współpracują:

Andrzej Adamski, Agnieszka Deja,
Ryszard Fajer, Joanna Grela,
Karolina Hofman, Anna Kolanowska,
Grzegorz Piotrowski, Dorota Primke,
Małgorzata Roszkiewicz, Kuba Sienkiewicz

redakcja@przeглядpiaseczyński.pl
tel. 731-163-646

reklama:

reklama@przeглядpiaseczyński.pl
tel. 786-202-606

Ogłoszenia drobne

drobne@przeглядpiaseczyński.pl
www.przeглядpiaseczyński.pl

Ilustracje:

Katarzyna „Wawryko” Wawrykiewicz

Opracowanie graficzne/łamanie:
www.studiofuria.com.pl

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skrótów.

Nakład 20 000 egzemplarzy
Zasięg Powiat Piaseczyński

Część dochodu z reklam
przekazujemy fundacji Ewy Lubianiec
Pomóż Dorosnąć.

celu usunięcia chwastów z nieruchomości”, przy czym powyższy zapis ma swoje zastosowanie tylko dla terenów rolnych.

Niezależnie od lokalizacji i typu naszej działki, warto o nią zadbać, zarówno celem potencjalnego podniesienia wartości czy zwykłej estetyki i uciechy dla oka, jak też – a może przede wszystkim – w imię dobrych relacji z sąsiadami, które są często na wagę złota.

Tekst i foto
Krzysztof Dynowski

Piłkarski poker

dokończenie ze str. 1

Wygląda jednak na to, że w Piasecznie urzędników przerasta zwykłe boisko, przykryte pneumatycznym balonem z zapleczem sanitarnym i gastronomicznym.

Nowatorskie na skalę gminy rozwiązanie wyglądałoby całkiem przyzwoicie, gdyby nie sposób realizacji i finansowania przedsięwzięcia.

Zacznijmy od początku.

W samych warunkach przetargu na wybór partnera prywatnego niejasno były określone jego przyszłe obowiązki, dlatego nie dziwi, że wystartowała w nim tylko jedna firma.

Wybór oferenta nie był więc specjalnie trudny. Po dokonaniu „wyboru” przez całe lato negocjowano szczegóły umowy współpracy. Ze strony Gminy rozmowy prowadziła znana kancelaria doradztwa gospodarczego, specjalizująca się w kompleksowej realizacji projektów w formule PPP.

W międzyczasie Rada Miejska w Piasecznie przyjęła kilka istotnych uchwał, które pozwolą w przyszłości prywatnemu partnerowi na zdobycie taniego dofinansowania projektu. O tych szczególnie korzystnych warunkach nie było mowy we wcześniejszej specyfikacji umowy przetargowej.

W sierpniu, na wniosek burmistrza, radni przyjęli uchwałę o wyrażeniu zgody na wniesienie wkładu własnego w postaci prawa do korzystania z nieruchomości gruntowej, objętej zakresem przedsięwzięcia, dodatkowo rajcy zgodzili się, aby wybrany w przetargu podmiot prywatny mógł wziąć kredyt, obciążając hipoteki gminnych działek, wartych ok. 4 mln złotych.



Na tej samej sesji, zmieniony został Lokalny Program Rewitalizacji Miasta Piaseczno na lata 2013-2020. Wprowadzone zmiany m.in. rozszerzyły zakres terytorialny rewitalizacji miasta o tereny stadionu miejskiego. Pakiet tych dwóch uchwał pozwoli, wyłonionej wcześniej w przetargu prywatnej firmie na wzięcie taniej pożyczki z programu rewitalizacji miast Jessica. Pożyczki w ramach inicjatywy Jessica wdrażane są przez Agencję Rozwoju Mazowsza i właśnie dobiegają końca terminy składania wniosków. W ramach umowy z Agencją można sfinansować nawet do 75 % wartości projektu.

W ostatni piątek radnym gminy Piaseczno dostarczono do zaopiniowania projekt umowy o partnerstwie publiczno-prywatnym. W wyniku realizacji proponowanych zapisów na kilku działkach wchodzących w skład stadionu miejskiego w Piasecznie ma powstać centrum sportowe z boiskiem i zapleczem handlowo-gastronomicznym.

Mimo szczegółowości umowy i opisanie w niej wielu etapów współpracy nie wiadomo, co konkretnie ma wybudować partner prywatny. Partner prywatny będzie zarządzał całym obiektem i czerpał z niego wszystkie zyski. Znane są za to obowiązki partnera publicznego. Gmina przy obiekcie ma wybudować na własny koszt parking, który odda do dyspozycji podmiotowi prywatnemu. Dodatkowo po uruchomieniu obiektu samorząd zobowiąże się do odpłatnego korzystania z powstałej infrastruktury. W projekcie umowy przewidziano specjalne rabaty, ustalając ich wysokość, ale nigdzie nie ma sumy od jakiej będą liczone. Szacuje się, że roczne obciążenia gminy, przekroczą kwotę 80 tys. zł.

W komisjach problemowych Rady Miejskiej nadal trwają prace nad ostatecznym kształtem umowy. O ich wynikach poinformujemy w kolejnych wydaniach Przeglądu.

Tekst i foto Grzegorz Szestowski

Wybory w PO

Kurtuazyjna zamiana we władzach lokalnych PO. Teraz to Zdzisław Lis rządzi w strukturach gminnych, a Łukasz Krawczyński w powiatowych.

Podyktowana zbliżającymi się wyborami zmiana ma znaczenie dla przyszłości partii w Piasecznie.

Czy wybory w PO cokolwiek zmieniają dla „normalnego mieszkańca”? Dziś pewnie nie zmienią wiele, w najbliższej przyszłości może jednak wpłynąć dosyć mocno na naszą codzienność. Wystarczy spojrzeć bliżej na dwójkę kandydatów na to stanowisko – Łukasza Krawczyńskiego i Katarzynę Obłąkowską-Kubiak – aby zobaczyć dwie zupełnie inne osoby, dwa charakter, dwie rozbieżne emocje.

W Rozgrywkę w powiecie

Struktury PO w obrębie powiatu piaseczyńskiego bardzo się od siebie różnią. Mamy więc dominujące Piaseczno, w miarę sprawne Konstancin i Górę Kalwarii i to w sumie tyle, pozostałe gminy to bardziej pojedyncze osoby niż struktury. Mimo wszystko osoby z „wianuszka” Piaseczna słusznie mogły się czuć marginalizowane przez strukturę powiatową. Z tej geograficznej logiki, a także w wyniku pewnych działań czy cech charakteru Łukasza Krawczyńskiego, który – choć do tej pory nieformalnie – rządził w PO w powiecie, powstała koncepcja wystawienia kontrkandydatki w osobie Katarzyny Obłąkowskiej-Kubiak.

Radna powiatowa kandydowała w wyborach do parlamentu, uzyskując niezłe wyniki w Piasecznie i w Górze Kalwarii. Jest znana z dużej liczby działań „miękkich”, jako osoba nakierowana na dialog miała szansę zmienić i przede wszystkim ocieplić wizerunek Platformy. Stosunkiem

głosów 14 do 25 przegrała wybory, czas więc na słowo o zwycięzcy.

W Nowy przewodniczący

Łukasz Krawczyński jest przede wszystkim skuteczny – tego, niezależnie od faktu, czy podobają nam się jego metody, czy nie, nie można mu odmówić. Zawodowo jest Brand & Customer Managerem w jednej z firm farmaceutycznych – tłumacząc na polski, dba o wizerunek marki i jej postrzeganie przez klientów. Słowo PR byłoby tu pewnie jak najbardziej na miejscu, co zresztą widać także po działaniach w sferze samorządu.

Regularna krytyka starosty, która – póki co – nie zakończyła się żadnym prawomocnym wyrokiem – przysporzyła mu wielu wrogów, podobnie jak w opinii wielu bezkompromisowe metody działania. I tak jak Platforma będzie najpewniej skutecznie i twardo zarządzana, tak z drugiej strony kontrowersje, które narosły wobec nowego przewodniczącego mogą się przełożyć na całą strukturę.

Smuci, czy też nieco niepokoi tylko fakt, że wybory były „ustawione” – od dawna było wiadomo, że panowie Lis i Krawczyński zamienią się miejscami. W dobie demokracji i szafowania hasłami obywatelskości, jedynie odważna decyzja Katarzyny Obłąkowskiej-Kubiak sprawiła, że wybory nie były tylko „ustawką”.

Krzysztof Dynowski

Emocje na wąskotorówce

dokończenie ze str. 1

Ma też koncepcję (wszędzie tylko te koncepcje, ale dobre i to) zagospodarowania terenu stworzoną przez holenderskie biuro RDH znane z rozsądnych i estetycznych propozycji. Można też odnieść wrażenie, że samo Towarzystwo wolałoby współpracować z gminą, nie z powiatem, co jednak z tego, skoro dziś nie mają wyboru.

Starostwo miało już kilkakrotnie do czynienia z Towarzystwem, jeszcze za czasów byłego prezesa, zmarłego Jerzego Chmielewskiego. Tenże, obdarzony ogromną charyzmą i siłą przebiecia, często, nawet w nieco arogancki czy beczelny sposób, potrafił wiele dla kolejki ugrać. Spokojniejszy i mniej emocjonalny język obecnych władz nie był już tak skuteczny, przynajmniej do czasu.

W Trudna wizyta

W ubiegłym tygodniu odbyło się w starostwie spotkanie, na którym

dopracowywano pewne szczegóły dotyczące dalszej współpracy obu podmiotów. W czysto teoretycznym założeniu, które udało nam się ustalić po rozmowach z obiema stronami, zmiany miały być jedynie papierowe. Wszyscy pracownicy jak pracowali, tak pracować będą, tyle że zatrudnić ich musi powiat. Podobnie umowy z najemcami czy reklamodawcami muszą być zmienione i sygnowane przez prawnego zarządcę terenu. Kolejka dalej ma działać, razem można skuteczniej walczyć o środki z zewnątrz i trochę podobnych frazesów.

Wszystko zmieniło się diametralnie podczas spotkania na kolejce w ubiegły czwartek. Trudno dojść dzisiaj do prawdy, krążą bowiem rozbieżne wersje przebiegu spotkania – wszystko zależy od tego, której strony zapytać. Jedni twierdzą, że przedstawiciel starostwa w ostrych słowach zażądał wydania kluczy do obiektu i udostępnienia wszystkich dokumentów. Z drugiej strony padają

stwierdzenia, że była to jedynie sugestia – „zgodnie z prawem moglibyśmy teraz zażądać wydania kluczy, ale nie będziemy tego robić...”. Jedno jest pewne – poziom emocji przekroczył w pewnym momencie granice zdrowego rozsądku i zaczęła się mała wojna.

W Przyparci do muru

Starostwo ma pełne prawo do władania terenem. Może dokonać wspomnianych wcześniej zmian administracyjnych. Może wyrzucić wszystkich z kolejki i zamknąć obiekt na cztery spusty. Może żądać od Towarzystwa zadośćuczynienia za bezprawne użytkowanie i czerpanie zysków. Może naprawę wiele.

Z drugiej strony Towarzystwo jest właścicielem nowej lokomotywy zakupionej z cementowni Odra czy silnika w jednym z „rumunów”, jak popularnie nazywa się dwie duże lokomotywy. „Ok, zabieramy się stąd, ale razem z nami wyjeżdża nowa ciuchcia, ciągnąc za sobą wymonto-

wany silnik”. Nastraszenie, nastawienie przeciw, czy w ogóle zabranie z kolejki całej wykwalifikowanej kadry byłoby tragiczne w skutkach zarówno dla starostwa jak i dla przyszłości wąskotorówki jako takiej.

Po czwartkowym spotkaniu obie strony poczuły się przyparte do muru, okopały się więc w najgłębiej osadzonych bunkrach i zastanawiają się, co dalej. Najgorsze jest to, że przy tym poziomie emocji możliwe są w zasadzie same złe rozwiązania, bo nikt nikomu już nie uwierzy, bo już się ktoś na kogoś obraził i nie będzie z nim rozmawiał, bo starosta ma rację jako „właściciel”, bo Towarzystwo ma rację jako „zarządca”...

W Niepewne jutro

Kiedy okazało się, że wyjazd w niedzielę jest odwołany, przez chwilę myśleliśmy w redakcji, że oto na naszych oczach dokonuje się koniec wąskotorówki. Szczęśliwie nie chodziło tym razem o spory czy animozje, a o zbyt małą liczbę chętnych, więc

można było odetchnąć z ulgą. Mimo to, nadal czekają nas dni czy tygodnie trudnych rozmów i decyzji.

Obie strony mają swoje ograniczenia, punkty, poza które dalej nie mogą się już cofnąć. Mają też argumenty, którymi stosunkowo łatwo przyprzeć przeciwników do muru i które – niestety – po części zostały już użyte. Kontynuacja takich działań może prowadzić tylko do eskalacji konfliktu, zaś z punktu widzenia mieszkańców – do wstrzymania na dłuższy czas jakichkolwiek kursów turystycznych i działalności kolejki. Czy zarówno staroście jak i Towarzystwu starczy rozwagi, by ustąpić pola przeciwnikowi, wykonać jakiś gest dobrej woli i spróbować – po wcześniejszym zażyciu waleriany czy innych środków uspokajających – zasiąść jeszcze raz do stołu i porozmawiać o przyszłości kolejki? Tego możemy sobie na razie tylko życzyć.

Krzysztof Dynowski

Dywagacje o segregacji

Od kilku miesięcy żyjemy w nowej rzeczywistości dotyczącej śmieci. Wiele pracy włożono w próbę zmiany naszego sposobu utylizacji odpadów różnego rodzaju, ich segregacji, edukacji ekologicznej ale i ekonomicznej. Co widać już dziś?

Stare nawyki, „tradycje” czy konieczność życiową trudno zmienić. Na wielu posesjach nadal wieczorami i w weekendy płoną ogniska, często zasnuwając całą okolicę dymem. Nie ma się tu też co dziwić – zrzucenie gałęzi i liści w jedno miejsce i ich podpalenie jest wszak najbardziej efektywnym sposobem pozbycia się ich. Mało kto ma zdrowie pakować liście i chwasty do worków, których w dodatku jest ograniczona ilość.

Nadal zauważalne jest palenie śmieci w piecach, decyduje tu aspekt ekonomiczny i koszty węgla czy innego opału, a nie jakaś sympatia czy antypatia do systemu segregacji. Fakt faktem, osobiście znam kilka przypadków, gdzie w sobotę głowa rodziny nie idzie już w najdalszy kąt działki i nie pali tam plastików, więc jest tu jakaś poprawa.

III Segregować się nie chce...

Wielu mieszkańców domów jednorodzinnych narzeka na segregację. Czas, woda, prąd i wszystko inne poświęcone na to, by butelki po mleku nie wyrzucić po prostu do śmieci, nie kalkulują się z kosztami. Dziewięć złotych różnicy, nawet na kilka osób, to dla wielu zbyt mało, by stanowiło wystarczający impuls do „zabawy w segregację”. W przypadku jednego worka czy pojemnika nie trzeba zastanawiać się, gdzie mam wyrzucić ten konkretny śmieć, nie

ma też konieczności zmiany dotychczasowych nawyków. A już zupełnie na marginesie, jak ktoś do tej pory nie stosował się do rozmaitych „dobrych rad” motywowanych ekologią, tym bardziej nie zacznie tego robić teraz.

Jako jeden z argumentów podaje się tu ekonomię z punktu widzenia przedsiębiorcy, który i tak surowce wtórne odzyska i sprzeda z zyskiem. Gdyby – pada w dyskusjach – odpady posegregowane odbierali za darmo, a nieposegregowane byłyby obłożone relatywnie wysoką opłatą, sprawa wyglądałaby inaczej. Po chwili dodają jednak, że takie rozwiązanie mogłoby nie być zgodne z nową ustawą i powodowałoby powstawanie – znowu – dzikich wysypisk.

III ...ale czasami warto

Trudno na razie mówić o masowym trendzie zmieniania deklaracji, bardziej jest to próba krytycznej oceny nowego systemu. W zupełnie innej sytuacji znajdują się wspólnoty mieszkaniowe. Tu próba wdrożenia systemu segregacji jest już nie decyzją podyktowaną wygodą, a finansową koniecznością.

Przy liczbie kilkuset mieszkańców koszty odbioru śmieci zmieniają się drastycznie, a różnica dziewięciu złotych przestaje być drobną kwotą w comiesięcznym budżecie. Kilka do kilkunastu tysięcy złotych miesięcznie to pieniądze, o które zdecydowanie warto powalczyć. Przykład takich

działań daje osiedle „Lech” na Młynarskiej, w którym od niedawna w wiatach śmietnikowych znajdują się pojemniki na odpady segregowane. Są to dotychczas użytkowane boby, przemalowane na odpowiednie kolory i oznaczone. Dzięki temu, zamiast kilku tysięcy wydano kilkaset złotych. Czy ta zamiana się powiedzie, okaże się za miesiąc, gdy będzie już można stwierdzić, czy cykl odbioru odpadów segregowanych sprostą zapotrzebowaniu ze strony wspólnoty. Jak wskazuje administracja, dotychczasowe doświadczenia z obsługującą osiedle firmą Jarper są jak najbardziej pozytywne i wszystko wskazuje na to, że małym kosztem uda się zaoszczędzić duże pieniądze. Jednocześnie, jak pokazują pierwsze dni segregacji, około 80% śmieci jest właściwie posegregowanych, co jako pierwszy wynik dobrze wróży całemu przedsięwzięciu.

Tekst i foto
Krzysztof Dynowski

III ODBIORĄ GABARYTY

Pod koniec października firma Le-karo odbierze z sektora II odpady wielkogabarytowe:

22 października zbiórka w Zalesiu Górnym.

23 października – Jazgarzew, Jesówka, Piaseczno (ul. Dworska, Bukietowa, Jana Kazimierza), Wólka Pęcherska, Wólka Kozodawska.

24 października – Bogatki, Chojnów, Chyllice, Chyliczki, Grochowa, Jastrzębie, Łbiska, Nowinki, Orzeszyn, Pęchery, Piława, Pólko, Siedliska, Żabieniec.

Firma zwraca uwagę, aby wystawić odpady przed ogrodzenie do godziny 8 rano w dniu wywozu, podaje też „katalog” odpadów, które będą odbierane.

Będą odbierane – stoły, krzesła, fotele, szafy, tapczany, łóżka, dywany, materace, pierzyny, rowery, wózki dziecięce, zabawki dużych rozmiarów, okna, drzwi, futryny.

Nie będą odbierane – części sanitarne i budowlane (np. umywalki czy sedesy), części samochodowe (np. opony, zderzaki, fotele), gruz, odpady przemysłowe, odpady niebezpieczne (papa, azbest, chemikalia).



Złota Rybka

o wdzięcznym imieniu Elektorat

Od mitu o Augiaszowej stajni przez przypowieść o wyrzuceniu handlarzy ze świątyni jerozolimskiej – wielkim łukiem – kieruję się ku treści jednego z felietonów Stefana Kisielewskiego (GW, 27-28 lipca 2013), w którym autor nawiązuje do angielskich praw niepisanych: „o moralności społeczeństwa decydują nie surowe prawa, lecz surowe obyczaje”, „prawa powinny być łagodne i liberalne, natomiast element dyscypliny reprezentowany być powinien przez spontaniczny nacisk opinii (...). Moralność społeczna (...) opiera się na powszechnym przekonaniu (...)”.

Kisielewski mówił o realiach angielskich, ale też o wartościach uniwersalnych. I stąd wynika dla nas pocieszenie, że zbiorowe wyczucie przyzwoitości jednak funkcjonuje i znajduje powszechne zastosowanie. Istnieje też odczucie zbiorowej akceptacji lub dezaprobaty, dumy lub wstydu. Ludzie ludzi potrafią racjonalnie oceniać, zwłaszcza tych, którzy muszą lub lubią być bardziej widoczni.

Tym, co na świecznikach i pod żyrandolami, cenzorzy są szczególnie potrzebni. Bo potrzebny jest dodatkowy wzrok dla ociemniałych od blasku władztwa. Potrzebny jest dodatkowy słuch dla ogłuszonych nadużytej reklamą czy klakerską owacją. Niezbędny jest zdrowy społeczny dystans do zachowań osób publicznych, aby amatorów brudnych stajni wymiatać ze świątyni naszego wspólnotowego życia przez szeroko otwarte drzwi i okna.

Jak woda i tlen, potrzebne są uniwersalne zdolności do oceny demokratycznie wybranych przedstawicieli, do odsiewu pomyłek czy podróbek

politycznej klasy, o jakości której mamy przecież zdefiniowane pojęcie. Jak krew w żyłach, potrzebna jest skala wartości, zgodnie z którą naganna jest szpetna i bardzo dla społeczeństwa kosztowna tandeta władzy.

Zastanówmy się nad zbiorowo akceptowanymi wzorami kultury. Sprawdźmy, czy wśród nas istnieje osoba obojętnej myślenie o sprawach szerszych niż prywatne i węższych niż narodowe. A już z całą pewnością sprzeciwmy się wszelkim przejawom rodzimego dyzmitizmu (od nazwiska Dyzma). Warto!

Czy pamiętacie Państwo puszkiniowską baśń „O Rybaku i Złotej Rybce”? Ta baśń – obok prac Herkulesa i ponadczasowego Jezusowego oddzielenia sacrum od profanum – jest dla mnie otuchą i źródłem wiary w żywotność i sprawiedliwość dobrego obyczaju. Z satysfakcją doczytuję ten utwór; gdyż w finale pojawia się najważniejszy atrybut – stare, puste, rozbite koryto. To znad niego wstała rządna władzy persona, aby pokazać jakiejś głupiej Złotej Rybce jak wygląda wdzięczność. I tak jak znad rozbitego koryta ruszyła, do tegoż koryta wróciła, bo życie pokazało, że tylko do niego pasuje.

Konkluzja? Złota Rybka powinna ulec naturalnemu rozmnożeniu i stać się pragmatycznym, ostrożnym w dokonaniu wolnych wyborów elektoratem. Złota Rybka – spełniająca życzenia – musi być społeczeństwem utrzymującym, w sposób dobitny, powszechne przekonanie, że na demokratyczne salony władzy wpuszcza się tylko diamenty w gustownej oprawie.

SPINACZ

Sprawozdanie z wolontariatu na rzecz Fundacji Maraton Warszawski

29 września 2013 roku wolontariusze z Gimnazjum nr 2 w Piasecznie pracowali podczas organizacji 35. PZU Maratonu Warszawskiego. Zadaniem zespołu młodzieży (51 osób) oraz opiekunów było przygotowanie i obsługa 13 Punktu Odżywiania na ulicy Puławskiej. Mniejsza, dziesięcioosobowa grupa, zakwalifikowała się do Punktu Depozytów, który mieścił się na podziemnym parkingu Stadionu Narodowego. Nasze stanowiska musiały być przygotowane na obsługę ponad 10 tysięcy osób. Wspieraliśmy bowiem zawodników podczas wyczerpujących biegów. Widzieliśmy ich zapał, siłę waleki, ale również chwilę zwątpienia. 35 kilometr maratonu, który mieścił się na naszym Punkcie Odżywiania, jest bardzo trudny. Często pojawia się wtedy kryzys. Do zadań uczniów w punkcie Depozytu należało przyjęcie i zabezpieczenie bagażu od sportowców.

Przed imprezą zorganizowano spotkanie wolontariuszy w szkole. Uczniowie przekazali informacje o sobie, które wysłano do fundacji. Drogą mailową zostały podane rodzicom oraz uczniom wskazówki dotyczące miejsca spotkania. Rodzice wyrazili zgodę na samodzielne przybycie swoich dzieci na punkty zbiórki lub zorganizowali koleżeński transport samochodem.

Młodzież zobaczyła, na czym polega organizacja wielkiej, sportowej imprezy masowej. Praca podczas tak prestiżowej imprezy biegowej powinna zainspirować młodzież do dalszej współpracy z fundacją.

Po powrocie do szkoły podsumowano wolontariat podczas 35. Maratonu Warszawskiego oraz wręczono zaświadczenia o pracy na rzecz fundacji.

Opiekunowie ze szkoły: Agnieszka Gładysz, Ewelina Iwaneczko, Ewa Kot, Sylwia Stegienka, Piotr Mróz. **Agata Szajna (organizator wolontariatu)**



R
E
K
L
A
M
A

CENTRUM BUDOWLANE
KOMPLEKSOWE ZAOPATRZENIE BUDOWY

PRAŻMÓW

PRAŻMÓW, ALEJA KASZTAŃÓW 4
tel./fax 22 727 08 94, 22 727 00 51
wzmbud-serwis@wzmbud-serwis.com.pl
WWW.WZMBUD-SERWIS.COM.PL
pon.-pt. 7.00-17.00
sobota 7.00-13.00

MARKOWE PRODUKTY W ATRAKCYJNYCH CENACH

Miliony konsekwencji

PIASECZNO Skatepark w Piasecznie. Sportowo bez zarzutu, codziennie o różnych porach widać grupki czy nawet tłumy młodzieży. Otwarcie z wielką pompą, stała promocja, zapowiedzi kolejnych imprez na obiekcie, doskonale oświetlenie w godzinach wieczornych – po prostu bajka. Pozostaje tylko jeden drobny szkopuł – koszty.

Flagowa inwestycja tej kadencji pochłonęła już niemało środków: na początek PCU w Piasecznie musiało wymienić podziemne magistrale, co wiązało się ze sporymi kosztami, jednak, jak tłumaczy urząd gminy, inwestycji trzeba było dokonać i tak, bez względu na budowę skateparku. Niech będzie, przyjmijmy to za dobrą monetę. Kosztów wszystkich koncepcji, wizualizacji i projektów pominąć już jednak nie sposób, podobnie jak samej inwestycji czy – co często pomija się w rozmowach – wartości terenu. Łącznie – raczej nie kilkanaście, ale na pewno kilka ładnych milionów złotych trzeba liczyć. I to nadal nie wszystko.

❧ Koszty zdrowia

Może nie pierwsze i nie największe na liście wszystkich kosztów, ale dla wielu – zwłaszcza dla poszkodowanych i ich rodziców – najważniejsze. A że wypadki się tam zdarzają, warto na to zwrócić uwagę. Interwencje na obiekcie są sporadyczne, niemniej z konkretnych wypadków, o których donoszą nasi Czytelnicy, możemy przytoczyć jeden uraz zakończony trepanacją czaszki, wybicie kilku zębów „na froncie” czy ciężkie złamanie. Z tego tytułu dwie ważne informacje.

Po pierwsze, w zgodnej opinii zawodowców, z którymi rozmawialiśmy, skatepark w Piasecznie to nie jest „ośła łączka” i wiele przeszkód stawia duże wyzwanie przed ama-

torami skoków i piruetów w powietrzu. Pewna doza ostrożności jest więc wskazana. Druga sprawa, to potraktowanie sprawy przez Gminę Piaseczno. Oczywiście, tabliczki informująca, że wchodzimy na własne ryzyko, nie spożywamy alkoholu, stosujemy zdrowy rozsądek, zakładamy kaski i ochraniacze, a w ogóle jakby co, to robimy to wszystko na własną odpowiedzialność, stanowią stosowne zabezpieczenie i pozwalają „umyć ręce”. Niemniej, ogrodzenie terenu, jego monitoring i ochrona, która sprawdzałaby, czy każdy przynajmniej ma kask są konieczne... I tu dochodzimy do głównego problemu, czyli kasy.

❧ 400 tysięcy rocznie

Tyle najprawdopodobniej będzie kosztowało roczne utrzymanie obiektu. To oczywiście wstępne szacunki, oparte na kwocie zarezerwowanej na ten cel na najbliższe trzy miesiące, niemniej prawie pół miliona robi wrażenie, zwłaszcza zestawiając je z buńczuczными zapowiedziami, że obiekt będzie utrzymywany przez sponsorów oraz z wejściówek. Póki co jednak wejściówek nie ma jak pobierać, a sponsorami jesteśmy my – podatnicy.

Czy koszty te z czasem pójdą w dół czy w górę trudno dziś przewidzieć. Jasnym jest, że np. po roku działalności i kilku dużych imprezach sportowych, łatwiej będzie znaleźć sponsora, niż jeszcze przed otwarciem skateparku. Z drugiej jednak

strony, lista dodatkowych inwestycji planowanych na obiekcie jest równie „imponująca”, podobnie jak potencjalna kwota ich realizacji. Wspomniane wcześniej ogrodzenie i monitoring terenu to jedno, docelowe zagospodarowanie placu obok betonowych atrakcji to drugie. Do tego dochodzi jeszcze okresowa konserwacja, której koszty poznamy na wiosnę, gdy okaże się, jak konstrukcja wytrzymała zimę.

Jednocześnie, już podczas otwarcia skateparku, burmistrz Lis wraz z radną Woźniak mówili o tym, że w przyszłorocznym budżecie będą chcieli zarezerwować pieniądze na budowę... dachu nad obiektem. Najprawdopodobniej będzie to jakiś rodzaj plandeki rozpiętej na odciągach pomiędzy masztami. Podobnie jak w przypadku kosztów utrzymania jest to rzecz, która – choć sygnalizowana w zeszłym roku przed uchwaleniem budżetu – potwierdzenia doczekała się dopiero teraz...

❧ Naturalne konsekwencje

Jeżeli „władza” deklaruje przed wybudowaniem obiektu, że nie będzie kosztów utrzymania, że będą sponsorzy, nie reaguje na oczywiste dane meteo odnośnie liczby dni deszczowych w Polsce, a tuż po wybudowaniu obiektu okazuje się, że to wszystko wygląda zupełnie inaczej niż deklarowali, to coś mi tu nie gra. Zgoda, słuszność ma Michał Iwan, przewodniczący Młodzieżowej Rady Gminy, twierdząc, że taki obiekt bez zadaszenia nie ma sensu. Bo faktycznie nie ma. Ale skoro rządzący „dorośli” jeszcze rok temu nie zajaknęli się słowem o takiej potrzebie, to niech teraz rozwiążą to inaczej. Konieczność budowy zadaszenia nie jest bowiem – jak chcieliby niektórzy – naturalną konse-



kwencją wybudowania skateparku. Jest wynikiem braku elementarnego rozsądku i przewidywania, lub też próbą zmanipulowania opinii publicznej i przekonania nas wtedy, że inwestycja nie potrzebuje dachu i będzie się sama utrzymywać, zaś teraz, że są to konieczne koszty.

Naturalną konsekwencją rozbuchanej deweloperki powinno być przeznaczenie środków na wykup gruntów pod nową szkołę, projekt i pozwolenie na budowę, tymczasem przez 3 lata obecnej kadencji mamy rozpisany przetarg na koncepcję, na podstawie której będzie robiony projekt. Tempo i skuteczność ślepego żółwia polującego na sałatę. Aaa, udało się też zirytować niektórych właścicieli działek, prowadząc agresywne negocjacje i proponując żenująco niskie ceny jak też niekorzystne dla nich warunki. Naturalną konsekwencją uzyskania 67 milionów z PWiK-u powinien być jakiś wielki skok cywilizacyjny miasta, 67 milionów wydanych na inwestycje, tymczasem przez trzy lata doczekaliśmy się skateparku i wielu zapowiedzi. Przejedliśmy te pieniądze? Załataliśmy jakieś dziury, których nikt nie chciał, bądź nie umiał naprawić inaczej? Co się z nimi stało? Brak nam odwodnień, chodników czy ścieżek rowerowych.. powinniśmy je budować, nie budujemy. Można tak wymieniać bez końca. Pozostaje tylko zastanowić się nad jeszcze jedną kwestią – jaka będzie nasza, piaseczyńska wersja natura-



nych konsekwencji w/w działań (czy może raczej zaniechań) dla obecnej ekipy rządzącej?

Tekst i foto
Krzysztof Dynowski

Ile Piaseczna w Piasecznie?

Nasze miasto przeżywa w ostatnich latach prawdziwy renesans. W ciągu ostatnich 25 lat prawie podwoiła się liczba mieszkańców. Taka różnorodność migrantów z innych części Polski tworzy ciekawą mozaikę społeczno-kulturową, ale też pozbawia miasto tożsamości.

Od dynamicznym rozwoju Piaseczna nie trzeba nikogo przekonywać. Ten proces dzieje się na naszych oczach. Nowe bloki wyrastają na działkach, które wcześniej znajdowały się na peryferiach miasta. Wiele firm umieszcza u nas swoje siedziby (w 2010 roku magazyn „Forbes” wybrał nasze miasto najatrakcyjniejszym dla biznesu wśród miejscowości do 50 tys. mieszkańców). Ale rozwój to także budowa i modernizacja infrastruktury, z której wystarczy wymienić kompleks budynków Sądu Rejonowego, Policji i Prokuratury, czy świeżo wyremontowaną ulicę Powstańców Warszawy. Lecz miasto tworzą głównie lu-

dzie, których w Piasecznie cały czas przybywa.

❧ Przyjezdni i tutejsi

Nie ma co ukrywać, część mieszkańców Piaseczna zamieszkała tutaj już jako osoby dorosłe. Przyjechali z najróżniejszych stron Polski (choć głównie z południa Mazowsza). Do naszej społeczności należą także mniej lub bardziej egzotyczni obcokrajowcy. I każda z tych osób przyniosła ze sobą swój unikalny bagaż doświadczeń. Każdy człowiek wychowawszy się w jakimś szczególnym kontekście, w szczególnym miejscu, z którym czuje się związany emocjonalnie, nabywa tożsamość. Różne wizje

miasta idealnego, różne mentalności, różne sposoby bycia mieszają się i łączą w miejskiej tkance tak bardzo przeciwie podatkowej na zmiany i modyfikacje.

W jakim stopniu przyjezdni czują się związani z Piasecznem? Co wiedzą o naszym mieście? Czy interesują się sprawami lokalnymi? Myślę, że wychodząc od tych pytań można by stworzyć niezwykle ciekawą pracę naukową. Ale bez żadnych ankiet i badań wiem, że jest z tym różnie.

W świadomości części nowych mieszkańców Piaseczno w ogóle nie występuje. Ich życie znajduje się w Warszawie, tam pracują, bawią się i posyłają dzieci do szkół. Nasze miasto nazywają pogardliwie „sypialnią Warszawy” (osobiście denerwuje mnie to określenie). Inni, a jest to zdecydowana większość przyjezdnych, interesują się sprawami Piaseczna o tyle, o ile jest to im całkowicie niezbędne do

życia. Ci ludzie powiedzą: „Mieszkam w Piasecznie”, ale nigdy „Jestem z Piaseczna”. Dzieci posyłają do rejonowych podstawówek i gimnazjów, ale liceum koniecznie warszawskie. I cóż z tego, że w Piasecznie jest lepsze od wielu stołecznych szkół tego typu? Jest też trzecia, nieliczna grupa przyjezdnych, którzy aktywnie angażują się w życie lokalne, wiedzą trochę o historii Piaseczna i utożsamiają się z nim.

❧ Nowa tożsamość?

Żyją w naszym mieście także osoby, które mówią z dumą: „Jestem z Piaseczna”. Sam mogę powiedzieć, że się do nich zaliczam. Oczywiście, mieszkańcy ci są w różnym stopniu zakorzenieni. Wynika to głównie z tego, w którym pokoleniu ich przodkowie przybyli do miasta, a także od ich indywidualnego zainteresowania sprawami lokalnymi. Jednak jest to zanikająca grupa. Im młodszy rocznik

tym mniejszy odsetek takich ludzi. Stara piaseczyńska tożsamość powoli obraca się w ruinę. Ale na jej gruzach tworzy się coś nowego. Zresztą, część cegieł jest tych samych, stare elementy tożsamości stają się fundamentem budowli, której kolejne piętra nadbudowują się same.

Czy to, co nowe jest lepsze? Nie mnie to oceniać, zresztą nie uważam, by można było rozpatrywać to w takich kategoriach. Z pewnością jest inne, a jakie formy przybierze? – pozyczymy, zobaczymy.

Stoimy u progu wielkich zmian w tożsamości Piaseczna. Przekonania, nadzieje i uczucia nas wszystkich łączą się w całość, kreując nowe poczucie lokalnej przynależności. I tylko od naszego podejścia, woli i zaangażowania zależy, jacy chcemy być, a więc jacy będziemy.

Maksymilian Barcik

Rapowanie daje mi szczęście

Rozmowa z Marcinem „Prozakim” Głowackim, raperem z Konstancina-Jeziorny, który opowiada o swoich początkach i pasji, której poświęca noce.

Od jak dawna tworzysz?

Mniej więcej od ośmiu lat, z czego na szerszą skalę od jakichś dwóch. Na początku nie rozchodziło się o coś, tylko najbliżsi znajomi tego słuchali. Dwa lata temu to ruszyło, zrobiliśmy własne studio. Nie było już tak jak kiedyś, że albo warunki były takie, że jakość nagrań była wręcz straszna, albo musieliśmy prosić, żeby gdzieś wejść i coś nagrać. Gdy odłożyliśmy trochę pieniędzy, to nasze studio ruszyło. Na szerszą skalę wszystko się zaczęło tak naprawdę od kanału na Youtube, bo jednak Internet jest teraz taką potęgą, że masa ludzi z niego korzysta i taki kanał daje dużo możliwości.

Kiedy znajdujesz czas, żeby tworzyć?

Głównie w nocy. W dzień praca, szkoła, znajomi, nie ma wtedy czasu. W nocy najlepiej mi się tworzy, bo mam ciszę, mam spokój. Nikt mi nie przeszkadza i mogę się oddać temu w pełni.

Gdzie jest teraz taka Twoja „świątynia”, w której skupiasz się na tym, co robisz?

Z racji warunków, mój pokój po prostu. Wrosłem w niego, że tak powiem. Kiedy wszyscy kładą się spać, zakładam słuchawki i zaczynam robić swoje.

Tworzysz muzykę, czy tylko piszesz teksty?

Zaczynało się tylko od pisanie tekstów i od bitów walonych, czyli kradzionych. Zwykły bit ściągnięty z Internetu. Według mnie nie można jednak tego nazwać kradzieżą, kiedy był po prostu ściągnięty z Internetu i nie był to podkład, na którym już ktoś nagrywał. Producenci sprzedawali swoje produkcje i można było ściągnąć darmową próbkę. Na tym się właśnie nagrywało. Nie potrafiliśmy robić tego sami, tak jak to jest teraz. Obecnie sam robię muzykę. Był taki czas, że poszukiwałem podkładów producenckich, że starałem się nawiązać kontakt z producentami i uzyskać podkład, często na zasadzie wymiany. Teraz wielu nagrywa, często to wygląda w ten sposób, że ja zrobię dla niego skrathe do jakiegoś utworu, a on odwzajemni się bitem do mojego.

Dużo osób korzysta z Twoich bitów?

Generalnie nie sprzedaję bitów, nie uznaję czegoś takiego. Może to wydawać się chore, ale nie chcę czerpać z tego korzyści majątkowych. W pewnym sensie co prawda sprzedaję, ale nie biorę za to pieniędzy. Tak jak mówiłem działa to na zasadzie wymiany. Ceną za mój bit jest moja zwrotka na tym bicie.

Nagrałeś płytę czy dopiero planujesz?

Był taki okres czasu, właśnie dwa lata temu, gdy zaczynaliśmy własne studio. Pierwsze co mi przyszło do głowy, to że nagram płytę. Oczywiście na nielegalu, w podziemiu. Bo żeby wybić się na legal to trzeba znać parę osób. To nie takie łatwe, że nagram sobie płytę i za miesiąc jest już w Empiku. Płytę trzeba porządnie wypromować i przede wszystkim musi się tym zainteresować jakaś wytwórnia. Chyba że ktoś ma dużo pieniędzy, żeby pozwolić sobie na wydanie samemu. Aktualnie planuję nagrać płytę, na razie jestem na etapie produkcji podkładów. Będzie to oczywiście płyta podziemna, do pobrania za darmo z sieci. Myślę też nad wydaniem wersji pudełkowej dla osób, które uznają, że chciałby krążek.

Koncertujesz?

Nie, nie mówię, że nie chciałbym, ale to nie jest jeszcze ten etap, że mógłbym wejść na scenę i rozbijać porządną publiczność. Co innego dla znajomych, większość naszych spotkań jest takim koncertem. Siedzimy, puszcza podkład z telefonu i nawijamy sami do siebie i to jest fajne. To nie jest tak, że nie czuję się na siłach, że po wyjściu na scenę zjadłaby mnie trema. Sam udział w Żywym Rapie potwierdził, że mogę wyjść na scenę i się nie przestraszyć. Nie wiem, czy na dzień dzisiejszy dałbym radę rozbijać publikę, czy ludzie dobrze by się bawili przy tym, co robię. Ale gdy będę miał pewność, to na pewno zrobię coś w tym kierunku.

Odnosnie Żywego Rapu, jakie masz wspomnienia z udziału?

Świetna atmosfera, świetni ludzie. Poznałem masę ludzi, z którymi nadal mam kontakt, z którymi prawdopodobnie będę coś tworzył. To co najlepiej pamiętam to atmosfera, nikt na nikogo nie patrzył z góry. Jury, które nie oceniało za to, jak wyglądasz, za to skąd jesteś. Byli tam ludzie z całej Polski, którzy jechali ponad 300 kilometrów, po kilka godzin w samochodzie, żeby wejść na scenę na dwie minuty. Naprawdę podziwiam te osoby. Planuję, a w sumie jestem już zgłoszony na drugą część ŻR. Na pierwszej byłem sam, na tę idę z moją ekipą. Działamy razem od dobrych kilku lat, jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. Nie udało mi się samemu, ale myślę, że z nimi możemy coś tam zrobić.

To kumple wymyślili „Prozaka” czy Ty na to wpadłeś?

To nie było tak, że ja na to wpadłem, czy ktoś to wymyślił. Miałem w

życiu okres, o którym nie chcę rozmawiać. Prozak to taka pigułka szczęścia, taki lek rozweselający, o której wtedy marzyłem. Chciałem czegoś, co by sprawiło, że wszystkie problemy znikną. Nie znalazłem oczywiście takiego leku. Stwierdziłem, że może ja stanę się taką pigułą dla innych i może będę mógł robić coś, co będzie wywoływało uśmiech na ich twarzy. Stąd właśnie „Prozak”.

Co Cię inspiruje?

Muzyka pod każdą postacią. Nie skreślał żadnego gatunku, za to jaki jest. Nie będę się zarzekał, że słucham tylko rapu, bo bym skłamał. Lubię posłuchać ciężkich brzmień, gram na basie, ale teraz bardziej poszedłem w stronę rapu. Mam teraz takie trochę niespełnione marzenie muzyczne, żeby zrobić coś, nawet nie koncert, chociaż jeden utwór z tak zwanym live band'em, gdzie zamiast elektronicznego podkładu wystukanego na bit maszynie, na komputerze, stałby ze mną w studiu kompletny zespół i to oni stanowiliby moje tło.

Wiążesz swoją przyszłość z rapem?

Oczywiście! Dopóki ludzie będą chcieli tego słuchać, to jak najbardziej. Nawet jeśli nie będą, to i tak będę to robił. Robię to przede wszystkim dla siebie. To jest moja pasja i sprawia mi największą frajdę w życiu. Ciężko będzie mi z tego zrezygnować. Wiadomo, że będzie taki moment, że będzie jeszcze mniej czasu. Każdy kiedyś chciałby się ustakować. Zaplanowałem już, że jak będę miał swój dom, swoje mieszkanie, to chcę żeby jego część była przeznaczona na studio nagraniowe. Na pewno nie wiąże przyszłości zawodowej z rapem. Nie widzę siebie jako człowieka, który żyje wyłącznie z tego. Ale jako pasja, dopóki będę dawał radę, to jak najbardziej.

Robisz coś w tym kierunku?

Nie, to nie chodzi tylko o to, że nie chcę żyć z muzyki, ale w tym kraju się nie da. Nie z tak nadal, niestety, niszo-

wej muzyki jaką jest rap. W Polsce z żadnego gatunku tak na dobrą sprawę nie da się wyżyć. Nie da się zarobić tak dużo na płytach, koncertach, w szczególności, że teraz tylko pasjonaci kupują płyty. Popularne jest ściąganie płyt z Internetu. Coraz mniej artystów stawia sobie za cel nagranie płyty, bo wiedzą, że jest coraz mniej osób, które ją kupią. Zazwyczaj są to pasjonaci, kolekcjonerzy lub ci, którzy po prostu chcą docenić danego artystę i postawić jego krążek na półce. Największe zyski są tak naprawdę z praw autorskich. Na dobrą sprawę producent może zarobić więcej niż raper. Nie skupiam się jednak na pieniądzach z muzyki.

Jaki jest Twój wymarzony sposób zarabiania pieniędzy?

Marzy mi się wytwórnia płytowa, moja własna. Teraz chciałbym jednak mieć własne studio nagraniowe, takie profesjonalne, z prawdziwego zdarzenia, do którego przychodziliby ludzie, wynajmowali je i czuli się tam jak u siebie. I z tego chciałbym żyć. Połączenie pasji i biznesu. A wymarzony zawód? Realizator dźwięku. Teraz będę zaczynał studia na kierunku realizacji dźwięku, dziennikarstwa. Chcę mieć cały czas do czynienia z dźwiękiem. Nawet jeśli nie samemu tworzyć, to pomagać w tym innym.

Pomogłeś już teraz komuś tworzyć muzykę?

Jeśli chodzi o to, to cały czas z chłopakami, z którymi tworzę, pomagamy sobie nawzajem. Czasem każdy z nas potrzebuje pomocy. Są sytuacje, że przychodzimy do studia, piszemy tak zwany spontan i siedzimy nawet pół godziny nad jednym rymem do danego słowa, bo kumpel nie może wymyślić. (śmiech)

Często zatracasz się w tworzeniu?

Tworzę w nocy, więc niewielu osobom przeszkadza to, że się zatracam. Nie tylko ze względu na to, że w dzień nie ma czasu, ale też dlatego, że w nocy nikt mi się przerwie.

Uważasz się za dobrego rapera?

Nie mi to oceniać. Nie lubię tego robić. (śmiech) Miałem taki okres w życiu, że nie lubiłem słuchać tego, co zrobiłem, nawet nie wiem czemu. Nadal mam tak, że w każdym utworze zauważam kolejne niedociągnięcia, braki. Na to pytanie będę miał tak naprawdę odpowiedź dopiero, gdy nagram płytę i ktoś się nią zainteresuje.

Ktoś z doświadczonych raperów powiedział Ci kiedyś, że jesteś dobry? Lub zły?

Nie wiem, czy to było powiedziane tak od niechcenia, czy serio tak czułem. Tuż po występie w Żywym Rapie, gdy już podkład się skończył, skończyłem nawijać i zapadła cisza, patrzyłem takim trochę wystraszone

FOT. ALEKSANDRA NAWROCKA

wzrokiem na jury i czekam na to, co powiedzą. Bilon i Wujek Samo Zło zazwyczaj notowali coś i zachowywali to na sam koniec. Wdowa udzielała się bardzo często, mnie akurat zhejtowała. Powiedziała, że refren mnie uratował, a zwrotka jej się nie podobała. W tym momencie wtrącił się Peja, dla mnie człowiek, który zrobił naprawdę wiele dla polskiej muzyki hip-hopowej. Pomijając to, że jest prawdziwym kotem* i robi naprawdę świetny rap, samo to ile serca i pracy włożył w polski rap, za to go cenię... Usłyszałem wtedy od niego słowa, których nigdy nie zapomnę. Tuż po występie, gdy Wdowa mnie tak negatywnie oceniła, Rysiek powiedział, że dla niego refren był dopełnieniem zwrotki i na końcu stwierdził, że się jara. Trzy proste słowa: „ja się jaram”, ale serducho się po nich cieszy, gdy słyszysz to od tak wybitnej postaci, jaką jest Rysiek.

A Ty co byś powiedział „świeżemu narybkwowi”?

Również trzy słowa: „Praca, praca, praca”. To jest najważniejsze, zaraz po pasji oczywiście. Ale choć ktoś będzie wkładał w to ogrom pracy, to bez serca nic nie wyjdzie.

Rozmawiała
Aleksandra Nawrocka

Scratch - dźwięk powstający poprzez drapanie płyty winylowej igłą znajdującą się w gramofonie konsoli DJ-a

Żywy Rap – nazwa hip-hopowego talent show

Bilon, Wdowa, Wujek Samo Zło, Peja (Rysiek) – jurorzy Żywego Rapu, raperzy

Zhejtować – boleśnie skrytykować
Kot – w slangu młodzieżowym człowiek, któremu wychodzi dobrze to, co robi

Jarać się – bardzo się czymś ekscytować

Dominikańskie dylematy

Niedawno dowiedziałem się, że z powodu klimatu ludzie zmieniają preferencje. Nie, nie kulinarne. Seksualne. Chodzi oczywiście o klimat na Dominikanie, ale... gdy patrzę na deszcz za oknem, to aż się boję. No, może lękam się odrobinę mniej niż wtedy, gdy świeci słońce, a upał topi asfalt. Ale i tak się boję, bo nie wiem, w którą stronę moje zmiany pójda.

Do tego wszystkiego tymi, na których klimat działa, zajął się Interpol. A u nas panuje dziwny klimat i przebiegle na nas działa. Pewien poseł ostatnio (a upałów nie było) chciał pokazywać publicznie „różne takie”, choć jak wieść głosi, pokazywać nie ma za bardzo czego.

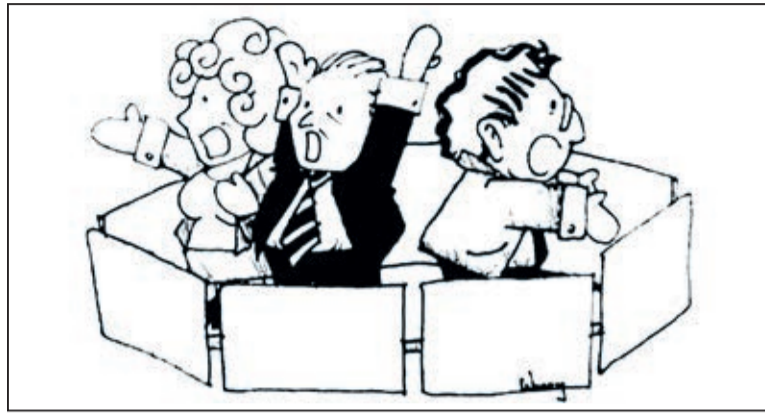
I pomyśleć tylko, że przez coś tak małego można stracić stanowisko w swojej partii... Gdy wieje halny, nasi politycy mocniej naciskają gaz w swoich limuzynach i okazuje się, że działanie tego zwodniczego wiatru wcale nie ogranicza się do naszych pięknych gór, szaleństwo może dopaść każdego w dowolnej części kraju. I dopada nawet w tym samym momencie, w którym z trybuny Sejmu RP wygłasza się tyrady na temat „zero tolerancji dla łamiących przepisy ruchu drogowego”. I coś w tym jest, to znaczy z tą pogodą, co to na nas działa.

Inny znany polityk, którego rodzina zapisała się na kartach Powstania Warszawskiego, patrząc mi prosto w

oczy z ekranu telewizora, zarzekał się, że „W” nie jest tegoż powstania symbolem... Nie zdziwię się, jeśli jutro D Day przestanie być symbolem desantu w Normandii. Pewnie za chwilę z tego samego telewizora będę słuchał tłumaczeń, co polityk miał na myśli, dając nam wszystkim do zrozumienia, że jesteśmy debilami nie potrafiącymi zrozumieć, co się do nas mówi. Są politycy, którym słupki popularności rosną jedynie wtedy, gdy oni milczą i nie pokazują się w mediach. Czyż to nie jest następny objaw szaleństwa, które tym razem dopadło cały naród?!

Powszechnie uważa się, że dla funkcjonowania państwa niezbędni są politycy. Ale czy na pewno?

Za komuny mieliśmy jedną partię i jej polityków występujących w telewizji. Poza nielicznymi partyjnymi pajacami NIKT ich nie słuchał. Politycy swoje, a naród swoje i to przez wiele lat. Nie będę mówił, że to państwo działało idealnie, bo w zasadzie nie działało w ogóle. Było wy-



dmuszką trzymającą się kupy tylko i wyłącznie dzięki bagnetom ZSRR, bo nazwa „obóz socjalistyczny” wcale nie była przenośnią, to faktycznie był obóz i to bardzo dobrze strzeżony płotem z drutem kolczastym, polami minowymi i „bratnią armią” w pogotowiu. Ale dla nas, żyjących w tym bagienku, politycy nie byli do niczego potrzebni, oni byli potrzebni tylko i wyłącznie samym sobie. Mam nieodparte wrażenie, że dziś dzieje się coś podobnego. Coraz większa grupa obywateli przestaje słuchać, co nasi wybrańcy narodu wygadują, już prawie nikt nie chce wysłuchiwać debat w Sejmie, bo cytując Premiera – „miejscami zbiera mi się na wymioty”.

A politycy zaglądną nam wszędzie. Dosłownie. Głównie do naszych kieszeni, ale ostatnia głośna debata sejmowa pokazała, że i sprawy poniżej pasa są dla nich bardzo istotne, a to już lekka przesada, gdy ksiądz czy polityk mówił kobiecie, kiedy i dlaczego ma rodzić, jednocześnie utwierdzając tę kobietę, że żyje w wolnym kraju i to w ustroju demokratycznym.

Spodziewam się, proszę Państwa, dużej ilości cudów w najbliższej przyszłości. Dlaczego? A dlatego, że jeśli zwykły obywatel nie ma oparcia ani w kościele, ani w politykach to zaczyna wracać do czarów, guseł i cudów. Zaczyna coraz większą wagę przykładając do magii (choćby wypisując numer-

ki w lotto), do wyobrażeń pięknych, dalekich krain, do których chce się przenieść, bo wie z całą pewnością, że tam się żyje lepiej. Niestety, czeka ich jedynie rozczarowanie, bo każdy kraj ma swojego byłego premiera, strajki i kłopoty ze śmieciami zawalającymi ulice, katastrofy kolejowe, lotnicze i te zwykłe, na autostradach. Wszędzie w tej chwili są niespodzianki pogodowe, więc trąba powietrzna, ulewa i powódź, grad wielkości pomarańczy może nas spotkać tak w kraju jak i w dalekiej Anglii. Wszędzie też będziemy mieli takie same kłopoty z pracą, bo wbrew temu, co wygłaszają politycy kryzys trzyma się jeszcze mocno.

Chciałbym w tym miejscu napisać coś optymistycznego, dać jakąś nadzieję, światełko w tunelu, ale... jeśli tego światełka nie znajdziemy w sobie, jeśli sami nie zaczniemy dostrzegać dobra i piękna tego świata, to niestety nie czeka nas nic dobrego. Nauczmy się bardzo szybko uśmiechać do przeciwności losu, akceptować to, czego zmienić nie możemy i nie przykładać nadmiernej wagi do rzeczy, które może i są męczące na co dzień, ale prawdę mówiąc, nie warte naszego zdrowia.

Ryszard Fajer

Prawdziwa kobieta z klasą

Wyjątkowy gość na spotkaniu Klubu Klasy Kobiet 40+.

Klub Klasy Kobiet 40+ to inicjatywa z Piaseczna, której koordynatorką jest Magdalena Knitter. Powstał w marcu tego roku i ciągle zdobywa nowych sympatyków. Projekt ten skierowany jest do dojrzałych pań. Spotkania Klubu odbywają się trzy razy w miesiącu, we wtorki, w Przystanku Kultura (pl. Piłsudskiego 9) i trwają około 2 godzin.

Klub ma proste zasady – ma zrzeszać osoby, które chcą poznać kogoś nowego i uczestniczyć w ciekawych zajęciach. Panie muszą być otwarte, powinny uiścić opłatę członkowską, a także mieć chęć do poszerzania swojej wiedzy. W zamian dostają wiele – biorą udział w dyskusjach, spotkaniach z interesującymi ludźmi, a także uczestniczą w innych zajęciach. Klub promuje zdrowy tryb życia, aktywność i samorozwój. Poza tym daje możliwość poznania kobiet w podobnym wieku i zaprzyjaźnienia się z nimi.

W ostatnim tygodniu, 4 października, gościem Klubu była Agnieszka Fitkau-Perepeczko – aktorka, modelka, autorka książek i fotografka. Opowiadała ona o swoim życiu prywatnym i zawodowym. Obecnie jest rozdarta między Polskę a Australię, w której spędza wiele czasu. Ma tam dom, do którego chętnie wraca. Cią-

gle jednak związana jest emocjonalnie z ojczyzną. Jak sama przyznaje, wielką popularność przyniósł jej serial „M jak Miłość”. Rola Simony przyłgnęła do niej tak bardzo, że widzowie byli oburzeni zakończeniem jej wątku.

– Simona była nadzieją dla wielu kobiet – podsumowała tę informację jedna z uczestniczek spotkania.

Dopiero po zakończeniu pracy w serialu Agnieszka Fitkau-Perepeczko zdała sobie sprawę, że została gwiazdą, lecz śmieszył ją fakt, że sława przyszła tak późno (już po 60. roku życia).

Aktorka opowiadała także o tym, co sprawia, że mimo upływu lat zachowała młodzieńczą pogodę ducha. Jej przepis jest bardzo prosty – nie martwić się, żyć chwilą, cieszyć się drobnostkami i mieć pasję. Ważne jest też to, by kochać siebie takiego, jakim się jest.

Podczas spotkania Agnieszka Fitkau-Perepeczko przeczytała fragmenty swoich dwóch książek i odpowiadała na pytania publiczności. Ożywiona dyskusja trwała niemal godzinę. Widownia często wybuchała śmiechem, gdy aktorka opowiadała o swoich przygodach za granicą. Chętnie podpowiadano też następne tematy, które gość z przyjemnością poruszał w swoim wystąpieniu.

Na koniec spotkania można było dostać autograf pani Agnieszki.



Spotkanie przyciągnęło sporo zainteresowanych. Publiczność była zachwycona opowieściami aktorki, co podsumowano na koniec gromkimi brawami. Spotkanie trwało około dwóch godzin, choć i to było za mało dla zgromadzonych. Agnieszka Fitkau-Perepeczko pokazała przybyłym kobietom, że niezależnie od wieku można czerpać z życia wiele, cieszyć się nim i spełniać się zarówno zawodowo jak i prywatnie.

Tekst i foto Agnieszka Deja



KOZIE-NIC

Odwiedzimy dzisiaj miejsca, których początki sięgają bardzo odległego średniowiecza, ale nadal pięknie wyglądają i rozwijają się.

Dawno temu, w rozległej Puszczy Kozienickiej polował jeden z polskich monarchów. Jego strzała chybiła jednak celu i jedno ze zwierząt, samica sarny, którą myśliwi nazywają kozą, umknęła w głąb puszczy. Król ruszył za nią w pościg, a jakie było jego zdumienie, gdy na leśnej polanie ujrzał niedoszłą zdobycz stojącą obok nieznanego starca. Król chciał ponownie strzelić, lecz starzec powstrzymał go i opowiedział mu niezwykłą historię. Razem z córką Roksana mieszkał w grodzie na skraju puszczy, do której często chodziła zbierać grzyby i jagody. Pewnego razu Roksana ujrzała leśny duszek i zakochał się w niej bez pamięci. Roksana początkowo obawiała się nieznanego, lecz ten rozkochał ją w sobie za pomocą magicznych zaklęć. Odtąd codziennie spotykali się w puszczy. Kiedy ojciec dowiedział się, że jego córka zakochała się w widmie, przestraszył się i postanowił wydać ją za bogatego młodzieńca. Leśny duszek z zazdrości zmienił swoją ukochaną w sarnę i razem zamieszkali w lesie. Jednak Roksana była coraz bardziej smutna, straciła chęć do zabawy, aż zrozpaczony ojciec opuścił gród i zamieszkał razem z nią w lesie. Król wzruszony opowieścią starca, zapowiedział: „Kozie nic”, zakazując w tym miejscu polowania na sarny. Z czasem w puszczy powstała osada królewskich łowców. Na pamiątkę tamtego zdarzenia nazwano ją „Kozienicami”. Dlaczego jednak w herbie miasta i na pomniku jest jeleni, a nie sarna? Na dawnych herbach było zwierzę przypominające sarnę, jednak artyści z biegiem lat poprawiali herb i sarna zmieniła się w jelenia, który bardziej reprezentacyjnie wygląda na herbie.

W drodze

Tyle piękna legenda o nazwie i powstaniu miasta, do którego dzisiaj zapraszam. Z Piaseczna wyjeżdżamy drogą nr 79, by przez Górę Kalwarię, Magnuszew i Ryczywół dotrzeć do celu. Miasto położone jest nad rzeką Zagożdżonką, na tarasie Doliny Środkowej Wisły, na skraju Puszczy Kozienickiej. Pierwsza pisana wzmianka o Kozienicach pochodzi z 1206 roku, kiedy wraz z sąsiednimi wsiami naddane zostały klasztorowi Norbertanek w Płocku. Królowie polscy bardzo lubili polować w Puszczy Kozienickiej, więc w II połowie XIV wieku został wybudowany dworek myśliwski, a w ślad za tym powstawało miasto. Położone było przy ważnych traktach: od Morza Bałtyckiego na Ruś, do Morza Czarnego oraz z Krakowa (ówczesnej stolicy) do Wilna. Najczęściej zatrzymywali się tu Jagiellonowie. Tu w latach 1409-1410 miejscowy cieśla, mistrz Jaro-

ślaw, zbudował pierwszy na świecie tzw. most łyżwowy użyty później w Czerwińsku dla przeprawy wojsk polskich przed bitwą pod Grunwaldem. Król Kazimierz Jagiellończyk wraz ze swoją żoną przebywali w Kozienicach na przełomie z 1. na 2. stycznia 1467 roku. Wtedy właśnie królowa Elżbieta urodziła syna Zygmunta, przyszłego króla Polski, zwanego Starym. Dla upamiętnienia tego faktu w parku pałacowym wybudowano renesansową kolumnę. Najważniejszym wydarzeniem dla miasta było uzyskanie od monarchy Zygmunta II Augusta przywileju lokacyjnego na prawie niemieckim w 1549 roku. W 1656 r. Stefan Czarniecki stoczył pod Kozienicami bitwę, w której zwyciężył Szwedów. Ci jednak po 48 latach (w 1704 r.) powrócili i spustoszyli Kozienice. W latach 80. XVIII w. ogromny pożar zniszczył ponad 200 zabudowań. Podjęto trud odbudowy miasta, dzięki czemu powstał szereg zakładów i fabryk, wybudowano szosę do Radomia, a w początkach XX w. linię kolejową łączącą Kozienice z Bąkowcem i dalej do Radomia i Lublina. Po wybuchu II wojny światowej Kozienice znalazły się w rejonie działań „Armii Prusy”. 12 września 1939 roku hitlerowcy podpalili Pałac Królewski. Bliskość Puszczy sprzyjała powstawaniu wielu akcji zbrojnych ze strony partyzantów AK i BCH. W końcu 15 stycznia 1945 roku nastąpiło wyzwolenie miasta spod okupacji hitlerowskiej. Jeszcze w tym samym roku powstał pierwszy po wojnie zakład przemysłowy – fabryka kalafonii i terpentyny. W 1963 roku zbudowano Kozienicką Fabrykę Mebli, a w 1968 roku zaczęto budowę Elektrowni „Kozienice”. Od tego czasu nastąpił szybki rozwój miasta. Powstawały nowe osiedla, rozwijał się przemysł i infrastruktura, wzrosła ilość mieszkańców. Obecnie powstają nowe, bądź odnawiane są stare obiekty sportowe i rekreacyjne, kwitnie życie kulturalne, jest coraz więcej placówek oświatowych, pojawiają się także nowe zakłady przemysłowe. Kozienice z małej, cichej miejscowości stały się miastem, które ciągle się rozwija. Warto zwrócić uwagę na kościół parafialny oraz park i pałac. W centrum znajduje się skaczący jeleni na kamieniu będący symbolem miasta.

Przystanek Brzóza

Z Kozienic wyjeżdżamy drogą nr 48 w kierunku zachodnim. Po przecięciu linii kolejowej wjeżdżamy na teren Puszczy Kozienickiej. Piękna, leśna droga powoduje, iż w tempie spacerowym docieramy do miejscowości Brzóza. Jest to prastara wieś królewska leżąca na Równinie Kozienickiej, lokowana w XIV wieku. Przez dłuższy czas miała charakter puszczański. W XVI wieku na 44 kmieci notowano 24 bartników. W pobliżu wsi odkryto ślady osadnictwa sięgające neolitu. W 1778 roku została wykupiona przez Piotra Ożarowskiego i do 1910 r. pozostawała własnością rodu. Ożarowscy znacząco rozwinęli swoje dobra – urządzali



Kozienice: Obelisk ku czci narodzin króla Polski – Zygmunta I Starego,

stawy, utwardzali drogi, rozwijali hodowlę, rolnictwo oraz rzemieślnictwo. Król Stanisław August Poniatowski w 1781 roku nadał Brzozie przywilej odbywania targów (w każdy wtorek i czwartek). Piotr Ożarowski wybudował tu murowany pałac. Synowie Piotra, Stanisław i Adam, założyli w pobliżu kolonie – obecne wsie Ursynów, Stanisławów oraz Cecylówkę, odrestaurowali pałac wg projektu Adolfa Loewe, założyli również szkołę i aptekę dla włościan. Ożarowscy planowali przekształcić Brzozę w miasto, czego śladem jest układ przestrzenny z centralnie usytuowanym rynkiem. We wsi neogotycki kościół z barokową amboną i ruiny XIX-wiecznego pałacu. Przy drodze do Sewerynowa rośnie 346 lip i kasztanowców – aleja ta uznana została za pomnik przyrody. Na rynku figura upamiętniająca żołnierzy polskich poległych w 1920 r. Z Brzozy kierujemy się na północny zachód. Droga przecina rzekę Radomkę, a wzdłuż drogi wiesz czerwony szlak turystyczny w kierunku Grabowa nad Pilicą i Warki.

Przystanek Głowaczów

Dojeżdżamy do kolejnego przystanku na trasie, jakim jest Głowaczów. Dawne miasto, obecnie wieś nad Radomką, na terenach Równiny Kozienickiej. Założone zostało w 1445 r. przez Sędziwoja Głowacza. W bitwie pod Lipą koło Głowaczowa 15 lutego 1864 poniósł klęskę oddział powstańczy „Dzieci Warszawy” pod dowództwem por. Pawła Gąsowskiego. Prawa miejskie utraciło w 1869 r. We wrześniu 1939 r. toczyły się tu walki oddziałów osłaniających wycofującą się za Wisłę armię „Prusy”. W ich trakcie zniszczono przynajmniej dwa niemieckie czołgi. Głowaczów z wojny wyszedł poważnie zniszczony zarówno podczas kampanii wrześniowej, jak i podczas walk o przyczółek warecko-magnuszewski. Na rynku kościół z XVII w. spalony właśnie w 1944 r. Tuż obok charakterystyczne kamieniczki z początku XIX w.

Opuszczamy sympatyczny Głowaczów i drogą nr 730 jedziemy do Warki, a następnie drogą nr 731 do Potyca, gdzie skręcamy w drogę nr 79 i dalej prosto do Piaseczna.

Andrzej Adamski



CO WARTO ZOBACZYĆ:

KOZIENICE:

- Kościół parafialny – pw. Świętego Krzyża z lat 1868–1869. Wewnątrz dwa ołtarze w stylu rokoka z obrazami z epoki. Zabytkowy dzwon z II połowy XVI w.
- Zespół pałacowy – wybudowany wg projektu F. Placidiego w ok. 1755 r. Przebudowa pałacu w II połowie XIX w. Po zniszczeniach wojennych w 1945 r. odbudowano budynek główny, nie zachowując stylu pierwotnego. Zachowano dawną oficynę kuchenną oraz budynki stajni i wozowni. Obecnie Muzeum Regionalne.
- Park krajobrazowy – założony w 1786–91 jako otoczenie pałacu stanisławowskiego. Z dawnego projektu pozostały aleje grabowe. W południowo-wschodniej części, prawosławny cmentarz rosyjskiej rodziny Denów, właścicieli pałacu i parku po Powstaniu Listopadowym.
- Pomnik – obelisk z 1518 r. upamiętniający narodziny Zygmunta I, późniejszego króla Polski, odbudowany w 1702 r.
- Domy – kilka zachowanych domów mieszczańskich w okolicy placu 14 Stycznia, z przełomu XVIII i XIX wieku oraz kramy pochodzące z 1820 r.

BRZÓZA:

- Kościół – pw. św. Bartłomieja, neogotycka, jednonawowa budowla. Powstała ona w latach 1854–1856 (w miejscu spalonego w pożarze 6 października 1845 roku drewnianego kościoła). Wewnątrz barokowa, drewniana ambona z XVIII wieku sprowadzona z opactwa cystersów w Oliwie. Stąd też cykl płaskorzeźb dłuta Andrzeja Götckena z 1635 roku. Dzwon kościelny pochodzi z połowy XIX wieku.
- Pałac – XIX wieczny, obecnie ruina. W osi pałacu postument i fragmenty posągu Diany.
- Park krajobrazowy – w parku stawy połączone kanałami. Jako ciekawostkę można zobaczyć kapitele korynckie z XVIII w. użytkowane jako stoły ogrodowe.

GŁOWACZÓW:

- Kościół – pw. św. Wawrzyńca, wybudowany ok. 1675 r. z fundacji biskupa Tomasza Leżeńskiego. Podczas walk o przyczółek warecko-magnuszewski w sierpniu 1944 r. kompletnie zniszczony i spalony. Odbudowany po wojnie. Wewnątrz zachowały się ciekawe epitafia pochodzące z XIX w.



Kozienice: Kościół św. Krzyża



Głowaczów: Kopic im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

Jak mogło wyglądać Piaseczno

– czyli plan „zabudowania” z 1937 roku

Dyskusja na temat funkcjonalności oraz wyglądu Piaseczna nie ustaje. A jak wyglądałoby Piaseczno gdyby nie wybuch II wojny światowej?

W 1937 roku Biuro Pomiarów i Zabudowy Miast przy Wydziale Wojewódzkim Warszawskim opracowało „Ogólny plan zabudowania miasta Piaseczna”.

Mając dzisiaj do dyspozycji szczegółowe plany miast, mapy Google oraz usługę Google Street View (zdjęcia panoramiczne umożliwiające wirtualne spacerować po wielu miastach i miejscach na świecie, w tym po Piasecznie), trudno wyobrazić sobie, że do 1934 roku nie istniała żadna dokładna mapa naszego miasta. Dopiero w tym właśnie roku powstały takie plany metodą aerofotogrametryczną, wykonane przez PLL LOT Sp. z o.o. Przedsiębiorstwo Państwowe-Samorządowe dla Komunikacji Samolotowej i Aerofotogrametrii.

W tym samym roku otwarto linię kolei normalnotorowej z Warszawy do Radomia, wraz z nowoczesnym dworcem, a miasto liczyło już sobie 8 000 mieszkańców.

Powstanie dokładnej mapy Piaseczna umożliwiło, a jego rozrastanie się wymusiło, powstanie planu – jakbyśmy powiedzieli dzisiaj – zagospodarowania przestrzennego miasta.

Od 1934 roku odbywały się spotkania mające na celu opracowanie planu. Brali w nich udział: architekt miejski, lekarz miejski, burmistrz, przedstawiciele władz wojewódzkich oraz członkowie Komitetu Rozbudowy miasta (w tym m.in. przedstawicielka majątku Chyliczki oraz kierownicy szkół powszechnych).

Uznano, że miasto należy podzielić na trzy części. Część przemysłową zamierzano usytuować na północ od linii ulic Młynarskiej i Fabrycznej, na

niżej położonych, gliniastych terenach. Chciano tam zlokalizować zakłady ceramiczne i metalurgiczne. Część mieszkalno-handlową – na południe od ulic Młynarskiej i Fabrycznej – planowano do ulicy Sienkiewicza oraz od linii kolejowej radomskiej na wschód do ulicy Emilii Plater. Trzecia część została zaplanowana jako dzielnica letniskowa, miały to być Adamów, Zalesie oraz Żabieniec. Chciano także absolutnego wykluczenia spod budowy terenów położonych nad Perełką – dokładnie od ulicy Kościuszki na zachód od torów kolejki (obecnie ul. Wojska Polskiego), między ul. Nadarzyńską a ul. Kościelną (dzisiaj ten odcinek Kościelnej nosi nazwę Jana Pawła II). Zaprojektowano w tym miejscu park, którego zresztą Piaseczno nie posiadało – Chyliczki Dworskie, czyli dzisiejszy park chyliczkowski, zostały przyłączone do miasta dopiero w roku 1952.

Po wojnie oraz po roku 1990 w zasadzie wszędzie postawiono bloki, na północy miasta powstały ogromne osiedla mieszkaniowe, przy samych torach również magazynowe zagłębienie, a nad linią ulicy Młynarskiej, pomijając kilka rzędów bloków, najważniejsze chyba zakłady przemysłowe miasta – Lamina, Polkolor i Zelos. W części planowanej pod park zrezygnowano z zieleni i także postawiono bloki, co zresztą parę lat temu skończyło się nieprzyjemnie dla piwnic, garaży i samochodów.

Szpital na planie umiejscowiono za torami kolei Warszawa-Radom, obok wsi Orężna (włączonej w granice Piaseczna w roku 1952) – co, patrząc dzisiaj na komunikację z tą częścią miasta, trudno sobie wyobrazić. Choć faktycznie komunikacja też miała wyglądać nieco inaczej. Planowano przejazd dwupoziomowy przez tory łącząc ulicę Nadarzyńską z dzisiejszą Orężną. Śladem tych planów jest jedyny w mieście tunel (pod torami) dla pieszych oraz rowerów, w którym (wtrąca historię, znaną mi



Przed wojną zaplanowano tutaj park

od dziadka) Niemcy w czasie II wojny światowej urządzali łapanki na osoby, które jeździły tamtędy do Warszawy handlować żywnością, której w stolicy brakowało. Poszerzenie go dla wozów konnych oraz samochodów nie powiodło się z uwagi na obecność wody przypowierzchniowej. Dzięki takiemu rozwiązaniu planowano wycofanie ruchu z Warszawy do Grójca z centrum miasta.

Istniały już naturalnie dwa wiadukty, z których korzystamy do dzisiaj.

Piaseczno jako tradycyjne miejsce targów musiało mieć również zaplanowane targowisko. Zaprojektowano je wraz z rzeźnią między ulicą Chyliczkowską a Młynarską, co biorąc pod uwagę smród i zanieczyszczone powietrze z tego typu miejsc, było dość logiczne. Nie planowano jednak rozwoju części mieszkalnej miasta w tamtym kierunku. Faktycznie w 1938 roku targ zwierząt racicowych powstał u zbiegu ulicy Młynarskiej i Warszawskiej.

Przestrzeń między torami trasy Warszawa-Radom, a terenem Kolei Grójeckiej przewidziano pod zabudowę zwartą o wysokości do 3 kondygnacji – miejsce to jest zabudowywane dopiero od kilku lat przez czteropiętrowe bloki.

Zaplanowano budowę 4 szkół powszechnych, z czego udało się zrealizować wyłącznie szkołę nr 1 na ulicy Świętojańskiej w roku 1938. Oprócz tego plan przewidywał budowę gimnazjum i szkoły zawodowej, za stacją kolejową na krańcu ulicy Sienkiewicza pod lasem – w roku 1976 w tamtym rejonie powstał Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych znany potocznie „Wiadukt”.

Plan, który powstał z myślą o perspektywie 30 lat, zatwierdził Wojewoda Warszawski 30 marca 1937 ro-

ku. Niestety wybuch wojny przerwał wszelkie inwestycje i plany w całej Polsce, do których w zupełnie innej rzeczywistości nie wracano.

Nie przewidziano naturalnie tak ogromnego rozwoju miasta oraz kierunku, w którym się rozrosło, choć właściwie rozrosło się w każdym. Aczkolwiek od 1937 roku najbardziej rozbudowała się północ miasta, co praktycznie (poza zabudową przemysłową) nie było brane pod uwagę. Stało się to niestety bez planu, czego tak bardzo chciano uniknąć już przed wojną. Skutkiem tego jest architektoniczny chaos, codzienne korki, a nawet sporadycznie tragedie w postaci powodzi w centrum miasta.

Tekst i foto
Joanna Grela



Osiedle między torami Warszawa-Radom a Koleją Grójecką



Jedyny w Piasecznie tunel – pod torami kolei Warszawa-Radom

PORADY OGRODNICZE

Jesienna pielęgnacja

Jesienna pielęgnacja jest tak naprawdę sprawą kluczową w utrzymaniu ogrodu. To od niej zależy, w jakim stanie nasze rośliny przywitają wiosnę. Czy przetrwają srogie, bezśnieżne zimy i dziwne późnowiosenne przymrozki?

W okresie jesiennym wszystkie drzewa i krzewy, a także gatunki wieloletnie bylin szykują się do snu. Naszym zadaniem jest stworzyć im

jak najbardziej optymalne warunki do przezimowania.

Aby rośliny odpowiednio wcześniej wytworzyły zdrewniałe pędy, a tym samym zakończyły okres wegetacji i przygotowały się do zimy już w sierpniu należy zaprzestać nawożenia substancjami zawierającymi azot, który pobudza wzrost i zastosować te z domieszką potasu i fosforu. Podobnie jest z cięciem – lepiej

tego nie robić jesienią, aby roślina nie wytworzyła nowych przyrostów. Nie powinno się jednak zapomnieć o usunięciu połamanych, chorych, czy uszkodzonych gałęzi, które bardzo dobrze widać po opadnięciu liści.

Ze wszystkich gatunków drzew i krzewów na szczególną uwagę zasługują te, które przywędrowały do nas z ciepłych stref klimatycznych. Z krzewów są to np. hortensje ogrodowe, budleje, piwonie drzewiaste, lawendy, powojniki, glicynie, mili-ny, szlachetne odmiany róż, a także młode magnolie i klony palmowe. Ich zabezpieczenie wykonuje się w momencie, kiedy temperatura powietrza osiągnie stałe wartości ujem-



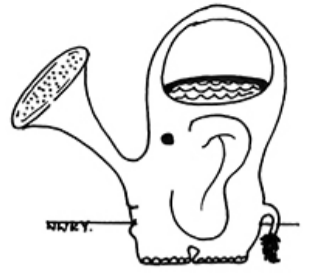
ne. Niektórym gatunkom np. hortensji bukietowej, różanecznikom, azaliom, czy lawendom wystarczy samo kopczykowanie, czyli usypanie u ich podstawy 20-30 centymetrowej warstwy kory, torfu czy liści.

Te wrażliwsze rośliny takie jak: hortensja ogrodowa, młode klony i magnolie, szlachetne róże należy dodatkowo okryć matą słomianą lub agrowłókniną. Pamiętajmy, aby materiał stosowany do ich okrywania był przepuszczalny. Brak cyrkulacji powietrza sprzyja rozwojowi groźnych chorób grzybowych.

Jesienią wykonuje się też ostatnie koszenie. Po opadnięciu wszystkich liści należy trawnik dokładnie wygra- bić. Pozostawienie liści na murawie spowoduje jej wygnicie.

Przygotowując ogród do zimy, nie można zapomnieć o elementach wodnych. Po wyczyszczeniu i osuszeniu ich należy zdemontować, lub zabezpieczyć pompy.

Oczka wodne wymagają nieco więcej uwagi. Przede wszystkim należy



oczyścić je z opadłych liści. Gnijąca materia organiczna spowodować może uwalnianie się śmiertelnego dla ryb siarkowodoru. Można pomyśleć o rozciągnięciu nad taflą wody siatki, która ją zabezpieczy przed wszelkimi jesiennymi zanieczyszczeniami. Wodne rośliny egzotyczne, podobnie jak wrażliwe ryby, należy odpowiednio wcześniej odłowić i umieścić w akwarium. Z roślin zimujących usuwamy liście i łodygi. Nad powierzchnią wody pozostawiamy jedynie pędy, które zimą będą dostarczać tlen.

Warto też pomyśleć o zabezpieczeniu mebli ogrodowych oraz narzędzi, które odpowiednio przechowane będą służyć nam latami.

Aneta Zielińska
Grzegorz Piotrowski

A R T Y K U Ł S P O N S O R O W A N Y

Ciepło domowego ogniska

Kominek w domu jednorodzinny wytwarza szczególnie przyjazną atmosferę. Sprawia, że nasz dom staje się bardziej przytulny i rodzinny. Wieczory we dwoje spędzone przy blasku ognia mogą być także bardzo romantyczne.

Mimo oczywistych zalet ciepło płynące z kominka wymaga pracy, która dla wielu może być uciążliwa. Dzięki ofercie Leroy Merlin przygotowanie opału, rozpalenie ognia, czyszczenie i porządkowanie kominka możemy uprościć i czerpać z nich przyjemność.

Przygotowanie opału

Największym wyzwaniem jest prawidłowe pocięcie drewna. W pierwszej kolejności pniaki należy pociąć na odpowiedniej długości pieńki, dostosowanej do naszego kominka. Łupimy je potem na połowy. Gdy średnica jest większa, możemy rozciąć na więcej mniejszych kawałków. Drobniejsze kawałki drewna łatwiej schną i dzięki temu nie mamy kłopotów z rozpaleniem. Dla wszystkich, preferujących wysiłek fizyczny na świeżym powietrzu, doradcy Leroy Merlin przygotowali całą serię narzędzi do cięcia i łupania drewna. Począwszy od pił łańcuchowych (zarówno elektrycznych jak i spaliny- wych), poprzez różnej wielkości siekiery, kliny i łuparki ręczne.

Przy większej ilości drewna dobrze jest zaopatrzyć się w specjalistyczną łuparkę elektryczną. Wszystkie czynności wykonujemy w odzieży ochronnej, również dostępnej w Leroy Merlin, dbając w szczególności o twarz i oczy. Dla osób, które nie mają możliwości składowania drewna, dostępne są gotowe sezonowane polana konfekcjonowane w paczkach wygodnych do transportu.

Alternatywą dla surowego drewna pozostają prasowane brykiety wykonane z trocin drzew liściastych dostępne w Leroy Merlin w różnych kształtach i rozmiarach.

W Leroy Merlin odnajdziemy liczne akcesoria niezbędne przy kominku. Zaliczamy do nich estetyczne kosze i



pojemniki na drewno, ruszty, szczotki, serwitory i oczywiście separatory ułatwiające usuwanie popiołu podłączane do domowych odkurzaczy.

Dla prawidłowego utrzymania sprawności grzewczej naszego kominka dobrze jest regularnie stosować preparaty samoczynnie czyszczące komorę spalania jak i komin. Najczęściej polecany jest preparat czyszczący do kominków Clean Fire HB, który w trakcie spalania łączy i kruszy nagromadzone sadze.

Aby płomienie rozświetlały nasze domy, powinniśmy utrzymać przejrzystą szybę w palenisku. Pomocne mogą być specjalne preparaty myjące pozostawiające na szkle wolniej brudzącą się powłokę. Szczególnie polecany są tutaj płyny i pianki do szyb kominkowych.



Po szczegółowe informacje i więcej fachowych porad mogą się Państwo zgłaszać bezpośrednio w sklepie Leroy Merlin.

POLEGAMY JAK NA ZAWISZY

Redakcja Przeglądu Piaseczyńskiego ufundowała ODZNAKĘ ZAWISZY dla instytucji, która cieszy się największym zaufaniem.

Drodzy Czetelnicy zwracamy się do was za pytaniem:

Której instytucji mieszkańcy powiatu piaseczyńskiego ufają najbardziej?

Czekamy na Wasze głosy. Propozycje można przysyłać mailem: redakcja@przeглядpiaseczynski.pl, SMS-em 731163644 lub wyciąć, przynieść/przesłać na adres redakcji.

Odznaka Zawiszy przypadnie tej instytucji, która do końca listopada zdobędzie najwięcej głosów.

Nasze propozycje ułożone alfabetycznie:

- | | |
|--|---------------------------------|
| ■ Harcerska Grupa Ratowniczo-
-Medyczna Piaseczno | ■ Rada sołecka |
| ■ Kościół | ■ Radni gminy |
| ■ Media lokalne (gazety, itp) | ■ Radni powiatu |
| ■ Ośrodek Pomocy Społecznej | ■ Starosta |
| ■ Pogotowie | ■ Straż Miejska |
| ■ Policja | ■ Straż Pożarna |
| ■ Powiatowe Centrum Zarządzania
Kryzysowego | ■ Szkoła |
| ■ Powiatowy Inspektorat Nadzoru
Budowlanego | ■ Szpital św. Anny w Piasecznie |
| ■ Powiatowy Urząd Pracy | ■ Urzędnicy gminy |
| | ■ Urzędnicy powiatu |
| | ■ Wójt, Burmistrz |
| | ■ Inne (wymień)... |

Wypełnij krótką ankietę:

- Płeć:**
Kobieta; Mężczyzna
- Wiek**
18-24
25-35
35-45
45-55
55-65
65 lat i więcej
- Miejsce zamieszkania:**
wskaz gminę powiatu piaseczyńskiego, w której mieszkasz (Góra Kalwaria, Konstancin-Jeziorna, Lesznowola, Piaseczno, Prażmów, Tarczyn)
- Wykształcenie**
Podstawowe
Zasadnicze zawodowe
Średnie
Wyższe
- Grupa społeczno-zawodowa**
pracujący zawodowo
bezrobotny
emeryt/rencista
uczeń/student

STYLISTKA

Zegarek, bransoletka

i... piękne paznokcie

Znamy to uczucie zawstyżenia, gdy podając kasjerowi kartę kredytową robimy dziwaczne ruchy rękami, aby ukryć brzydkie dłonie i obgryzione, zniszczone paznokcie. Taka ekwilibrystyka okaże się całkiem niepotrzebna, jeśli zajmiemy się na poważnie urodą naszych rąk i będziemy je wreszcie traktować delikatnie. Praca w ogrodzie, sprzątanie, pranie, szorowanie nie daje nam zielonego światła na zaniedbywanie dłoni, którymi wykonujemy te wszystkie czynności. Od dziś raz w tygodniu urządzamy minispa dla rąk i paznokci. Przygotowujemy sobie peeling (może być taki do ciała), silnie regenerującą maskę do rąk lub do ciała, oliwkę do paznokci lub taką dla niemowląt, cząłki, pilnik (najlepiej szklany, ewentualnie papierowy), radełko do odsuwania skórek albo drewniany patyczek. Dobrze zaopatrzyć się w bawełniane rękawiczki. Zaczniemy od opielowania paznokci i nadania im kształtu. Wiele pań marzy o słynnych migdałkach, ale nie wszystkie z nas mogą sobie na nie pozwolić. Większości pasuje półokrągłe pielowanie lub delikatne kwadraciki. Pobawmy się trochę, próbując różnych kształtów i pamiętajmy, że im dłuższe paznokcie, tym bardziej narażone na urazy. Następnie zanurzymy dłonie w misce z ciepłą wodą z dodatkiem jakiegoś pachnącego płynu, aby było przyjemnie. Po około dziesięciu minutach wykonujemy peeling całych dłoni. Skórki smarujemy oliwką, odsuwamy i delikatnie usuwamy tylko te, które brzydko odstają. Nigdy nie wycinamy do „mięsa”, ponieważ tworzą się wówczas grube wały wokół paznokci i to powoduje, że narastają w zaskakującym tempie twarde, różowe płyty skóry. Wycinając je od nowa, koło się zamyka, a końcówki naszych palców wyglądają wyjątko-

wo nieestetycznie. Jednak jeśli mamy rzeźnicke zapędy, zaopatrmy się w specjalny preparat do usuwania skórek, który skutecznie je zmiękcza i pozwala na mniej inwazyjne wycinięcie. Na koniec smarujemy dłonie i paznokcie grubą warstwą maski i wkładamy bawełniane rękawiczki na przynajmniej dwadzieścia minut. Oczywiście powinniśmy postawić kropkę nad „i”, kończąc minispa pomalowaniem paznokci na piękny, modny kolor. Często kolor oznacza zaradzić. Proponuję zakup korektora w pisaku – kosztuje niewiele, a naprawdę pomaga stworzyć nieskazitelny manicure. Inny, równie skuteczny przedmiot to pędzelek do farbek lub po cieniach do powiek. Obcinamy odstające włoski, tworząc zgrabny kształt pędzla, moczymy w zmywaczu do paznokci i pozbywamy się niechcianych kleksów. Pamiętajmy, aby przed położeniem koloru nałożyć bazę – odżywkę, a na końcu top, zwany też utwardzaczem. W tym sezonie kolor to mus, szczególnie bordo i kobalt. Jeśli mamy problem z doschnięciem paznokci i za każdym razem psujemy naszą pracę, malujemy je wieczorem. I przynajmniej raz w tygodniu świeżo po pomalowaniu paznokci jesteśmy zwolnione z mycia naczyń po kolacji. Więc zanim ubierzemy ciepłe rękawiczki, pochwalmy się pięknymi dłońmi i dumnie je prezentujemy, nie tylko robiąc zakupy.

Dorota Primke



KĄCIK KULINARNY

Kuchnie świata

– kuchnia włoska

Jest jedną z najpopularniejszych kuchni na świecie, choć dla wielu osób znajomość jej dań ogranicza się jedynie do makaronów i pizzy – najslawniejszych potraw pochodzących z Włoch. Kuchnia włoska ma jednak wiele innych, ciekawych smaków.

Włosi nie śpieszą się w kuchni – celebrują przygotowanie posiłków, a ich spożywanie to istna biesiada i święto rodzinne.

Najchętniej wykorzystują świeże warzywa i dodatki – pomidory, cebulę, czosnek. Popularne są też szparagi i trufle. Oprócz makaronów jada się we Włoszech ryż i polentę. Dania skrapia się oliwą z oliwek, przyprawia oregano, rozmarynem, estragonem bądź bazylią i podaje z kieliszkiem wina.

W ciągu dnia pije się również różne rodzaje kawy, z której Włochy są znane na całym świecie – espresso, cappuccino czy macchiato.

Włosi to smakosze owoców morza. Przygotowują nie tylko małże i krewetki, ale też bardziej egzotyczne przysmaki jak kałamarnice czy jeżowce.

Popularne są także sery. We Włoszech znajdziemy kilka ich odmian, lecz najbardziej znane są parmezan i mozzarella.

Jeśli chcemy spróbować dań typowo włoskich powinniśmy pamiętać o wariacjach na temat makaronów i skosztować zupy minestrone, bruschetty, focacci, risotta albo pierożków tortellini.

Kuchnia włoska to również wspaniałe desery m.in. panna cotta czy tiramisu.



Tiramisu

Składniki

2 białka
25 dag serka mascarpone
3 żółtka
6 dag drobnego cukru
150 ml mocnej kawy
3 łyżki stołowe ciemnego rumu
24 biszkopty-paluszki
kakao do dekoracji

Przygotowanie

Ubijamy miękką pianę z białek. Miksujemy żółtka z cukrem na jasną, puszystą masę. Ucieramy w misce serek, dodajemy kogel-mogel, miksujemy, dodajemy pianę z białek i mieszamy łyżką.

Parzymy bardzo mocną kawę i dodajemy do niej rum. Biszkopty łamiemy na półowki, moczymy w kawie z rumem. Na dnie pucharka o pojemności około 200 ml układamy 3 kawałki nasączonych biszkoptów, przykrywamy je łyżką stołową serowo-jajecznego musu. Na wierzchu układamy kolejne kawałki namoczonych w kawie biszkoptów i więcej kremu. Gotowy deser posypujemy odrobiną kakao. Smacznego!

AKADEMIA RODZICA

Moje dziecko – trudny wiek dorastania cz. II

(dla pełnego poznania tematu zachęcamy do sięgnięcia do ostatniego numeru „Przeładu Piaseczyńskiego”, gdzie opublikowana jest pierwsza część niniejszego artykułu)

Wielu rodziców ma problem z zaakceptowaniem faktu, że jego dotychczas grzeczne, ufne, otwarte i przywiązane do rodziców dziecko, zaczyna się separować, chce mieć własne sprawy, może tajemnice. Jedno, co można w tym momencie powiedzieć to: każdy młody człowiek, aby wejść w dorosłe życie, aby wytworzyć się w nim poczucie tożsamości, poczucie własnego „JA”, osoby z określonym systemem wartości i przekonań, gotowej do podejmowania własnych decyzji, odpowiedzialnej za swoje wybory, musi przejść okres separacji psychicznej od rodziny. I trzeba mu na to pozwolić. Nie jest to nigdy całkowita separacja. Więzy emocjonalna w rodzinie o prawidłowych postawach wychowawczych jest nadal bardzo silna. I jeśli do tej pory do dziecka odnoszono się z akceptacją, zrozumieniem dla jego potrzeb, trudności, ważnych dla niego spraw, miało jasno określone miejsce w rodzinie, ważne dla niego i dla rodziców, wysoką samoocenę, a także wpojone warto-

ści takie jak uczciwość, bezpieczeństwo, zaufanie, więzy emocjonalna z bliskimi, czuło się kochane i kochało bliskich – takie dziecko nie separuje się od rodziny w sposób, który może grozić utratą kontaktu psychicznego, tak dalekim zamknięciem się w swoim świecie, że nie sposób będzie się do twego świata przebić.

Wskazane jest przytoczenie w tym miejscu typów postaw wychowawczych rodziców, które mają główny wpływ na rozwój psychospołeczny dzieci i kształtowanie się tożsamości człowieka. Mają one ścisły związek z jakością naszego towarzyszenia dziecku w okresie jego dojrzewania:

1. Postawa akceptująca – okazywanie dziecku uczuć i gotowość do przyjmowania uczuć dziecka, gotowość do rozmów na ten temat, do rozmów na tematy trudne emocjonalnie, tematy ważne życiowo, zainteresowanie osobą dziecka, ale nie nadmierna troska, cierpliwy stosunek do dziecka, pozostawienie dziecku obszarów w życiu, gdzie ono może o sobie decydować, wzajemna więzy emocjonalna i zaufanie, zapewnienie poczucia bezpieczeństwa. Postawa taka umożliwia zdrowy rozwój osobowości dziecka. Rodzice pre-

zentujący taka postawę są w stanie utrzymać mądre granice tolerancji i liberalizmu, dziecko uznaje wymagania i ograniczenia mu stawiane za troskę. Rodzice i dzieci potrafią ze sobą w zdrowym rozumieniu tego słowa „negocjować” rozwiązania, spraw trudnych, odmiennych poglądów na określone sprawy.

2. Postawa odrzucająca – rodzice zaniedbują dziecko zwłaszcza emocjonalnie i uczuciowo, nie poświęcają mu czasu, nie są zainteresowani jego przeżyciami, ważnymi dla niego sprawami, nie mają z nim pozytywnego kontaktu uczuciowego, stosują surowe kary – powoduje to zahamowanie rozwoju uczuć wyższych, agresywność, prowadzi do wypaczenia osobowości, często do przestępczości. Dzieci rodziców prezentujących taką postawę sprawiają bardzo poważne trudności wychowawcze, wchodzą w relacje z grupami rówieśniczymi ze środowisk zmarginalizowanych.

3. Postawa nadmiernie opiekuńcza – zbyt duża pobłażliwość, rozpieszczanie dziecka, a jednocześnie wtrącanie się do wszystkich jego spraw, przytłaczanie autorytetem, stawianie mu wysokim wymagań hamuje rozwój samo-

dzielności dziecka, a czasem opóźnia znacznie jego dojrzałość psychospołeczną. Dzieci takich rodziców bywają bezradne wobec potrzeb odczuwanych przez nie w okresie dojrzewania, zdezorientowane wobec tego, co się z nimi dzieje (w aspekcie psychofizycznym) zachowują się w sposób niedojrzały, infantylny, a jednocześnie bywają zaskakujące w nagłej śmiałości i nieskrępowaniu, mają problem w rozumieniu granic w relacjach z innymi, często przekraczają te granice.

4. Postawa perfekcyjistyczna – stawianie nadmiernych wymagań przy ciągłej dezaprobatie i krytyce, wywołuje u dziecka zachwianie wiary we własne siły i pojawienie się stanów frustracyjnych, jest to bardzo niekorzystna postawa dla rozwoju osobowości młodego człowieka, prowadzi często do stanów nerwicowych i innych silnych zaburzeń lękowych. Dziecko rodziców prezentujących taką postawę nie ma szans przejść w sposób konstruktywny przez wiek dojrzewania, nie ma możliwości przeżyć fazy własnego buntu, krytycznego osądu świata dorosłych, nieustannie żyje w poczuciu zagrożenia i negacji samego siebie („nie jestem dość dobry”) oraz w ciągłym stresie starań



dosięgania do poprzeczki wysoko postawionej przez rodziców.

Zaburzenia w zachowaniu dorastających dzieci i problemy wychowawcze pozostają w ścisłym związku z atmosferą panującą w rodzinie i typami postaw rodzicielskich. Jeśli odczuwamy mocno nasilone trudności w relacji z naszą dorastającą pociechą, spróbujmy przyjrzeć się atmosferze panującej w naszym domu, prezentowanemu przez nas postawom. Wielu rodziców ma z tym duży problem. Nie jest łatwo krytycznie spojrzeć na własne postępowanie. Może jednak uda się to zrobić, gdy w perspektywie takiej krytycznej refleksji, zobaczymy przyjazną, serdeczną relację z synem lub córką.

Ewa Lubianiec

OGŁOSZENIA DROBNE

USŁUGI

ŚWIADECTWA CHARAKTERYSTYKI
ENERGETYCZNEJ TEL:501-120-289

Meble kuchenne szafy przeróbki inne,
7507050, 501060849

Dom Opieki Piaseczno (22)7572019

**Meble na wymiar. Kuchnie, szafy,
garderoby. Zadzwoń i sprawdź czy
nie przepłacasz. Pomiar i wycena
gratis.Tel: 502181084**

DJ - prezenter - Paweł Górski. Wesela,
bankiety, studniówki, imprezy fir-
mowe, tel. 660508877, 509619238

Profesjonalne fotoreportaże ze ślubów
i uroczystości. Sesje plenerowe.

Fotografia portretowa.604 647 297

Fotografia profesjonalna,www.rastu-
dio.pl,dokumentacje inwestycji, zdję-
cia architektury i wnętrz fotografia
produktowa,skanowanie i retusz 604
647 297

MINI URODZINKI u nas lub u Ciebie!
350 zł do 10 osób! www.chatkama-
rzen.pl
tel. 531 756 866

ZAJĘCIA TEATRALNE W SZKOŁACH I
PRZEDSZKOLACH.
Profesjonalnie i z pasją.
509 921 077

Fotografia okolicznościowa, śluby,
komunie, chrzciny itp.
Fotografia studyjna, reklamowa i inne.
Szybko, solidnie z doświadczeniem.
tel. 531 756 866

**Projektowanie i kompleksowe
urządzenie terenów zieleni (ogrody,
zieleń miejska, nawadnianie, bru-
karstwo, mała architektura). Kon-
kurencyjne ceny tel.660 539 403**

Usługi remontowo- budowlane: docie-
plenia budynków, tynki akrylowe,
mozaik, kartonpłyta, gipsy.Tel.600 837
811

**TOM GUM - Najtańsze opony w mie-
ście. Wymiana, przechwalnia, mecha-
nika. Piaseczno, Czeremchowa 28A,
tel. 606 338 306**

**Rębak do gałęzi (zrębkowanie)-
Wynajem i Usługi Tel 0-516-471-
501**

UKŁADANIE GLAZURY, TERAKOTY,
GRESU 601722578

Usługi i wynajem minikoparki i kopar-
koładowarki 698630451,604553563

SPRZEDAM

Obornik koński Prażmów 609773154

Sosna opałowa 602 770 361

TARTAK - deski, więźby, stemple,
drewno kominkowe, usługi 605 967
103; 609 983 968

NIERUCHOMOŚCI SPRZEDAM

Sprzedam Dom dwurodzinny w Pia-
secznie - dzielnica Orężna, dwa osobne
mieszkania (190 m i 60 m), osobne
ogródki i tarasy. Propozycja dla rodziny
wielopokoleniowej lub z opcją gabinet.
Rok budowy 2000. Tel. 603 66 99 44

**Dom w zabudowie bliźniaczej 160
m2, działka 500 m2, Sierzchów
(kierunek Piaseczno), ul. Mazowie-
cka, cena 450 000 pln; tel. 697-626-
311**

Sprzedam grunt rolny Prażmów 602
770 361

Działki budowlane Prażmów 602 770
361

Działki nad jeziorami, linia brzegowa,
media, prawo zabudowy, las, duży
wybór 605-099-422

NIERUCHOMOŚCI WYNAJMĘ

**Piaseczno, biuro 16,4 m2 II piętro,
ul. Jana Pawła II 10 w zespole micro
biur, umeblowane, klimatyzowane,
z Internetem; dostępność salki
konferencyjnej, kuchni, tel. 22-727-
10-36**

Salon fryzjerski w Piasecznie umeb-
lowany. Powierzchnia 32 m2. Po
remontcie. Czynny od 2004 roku.
Młynarska 17, tel 888946120.

AUTO MOTO

Skup aut, wszystkie marki 510 357
529

Skup aut, całe, rozbite, skorodowane
tel. 609 001 824

NAUKA

Szkoła językowa Talking Birds .Nauka
angielskiego,francuskiego - dzieci,
młodzież, dorośli.Tel.507 618 654,510
132 785.

KĄCIK PSIEJ NADZIEI

Psy do adopcji z gminy Piaseczno:



Szopuś – uroczy maluch. Prześliz-
ny, młodziutki piesek w typie terier-
ka. Sam wdzięk, urok i delikatność.
Szopuś z utęsknieniem wypatruje
przyjaciela i opiekuna. Będzie wier-
nym towarzyszem. Tel. w sprawie
adopcji Szopka: 502 906 532 lub
729 591 159



Finka (Szajba) – młoda (do 2 lat)
sunia husky dwojga imion. Radosne
i żywiołowe stworzenie. Szalenie
łagodna i przyjacielska sunia. Co
typowe dla rasy uwielbia bieganie i

zabawę. Źle znosi samotność. Musi
mieć zapewnioną dużą dawkę ru-
chu i towarzystwo człowieka, wtedy
będzie szczęśliwa. Tel. w sprawie
adopcji Finki: 502 906 532 lub
729 591 159



Bonia –
dość młoda
suczka o
oryginalnej
urodzie i
pogodnym
usposobie-
niu. Wiel-
kość pod
kolano.
Polecana jako jedynaczka, do do-
mu bez innych zwierząt. Bonia ma
kochające serduszek i odwzajem-
nia się za dom wielką miłością. Tel. w
sprawie adopcji Boni: 502 906 532
lub 729 591 159

Róża – bardzo fajna suczka. Młody
wiek, pogodny temperament,
wielkość w sam raz. Róża jest wiel-
ką pieszczołą, kocha towarzystwo
człowieka, zabawy i spacerów. Za
psami nie przepada, ale ma swoje
sympatie. Jest bardzo czujną i łow-



oną suczką. Tel. w sprawie adopcji
Róży: 502 906 532 lub 729 591 159

Fuks – piękny i efektowny pies.
Mieszanka wilczarza i sznaucera ol-
brzyma. Żywiołowy temperament,
wielkie serducho. Najlepiej będzie
się czuł, mając do dyspozycji duży
teren do biegania. Fuks czeka na
dom. Tel. w sprawie adopcji Fuksa:
502 906 532 lub 729 591 159



O wiele innych, wspaniałych psów
z terenu powiatu piaseczyńskiego,
czekających na adopcję, moż-
na pytać pod numerami telefonu:
513 490 780 oraz 503 069 502

R E K L A M A

SPRZEDAM DOMY
w Czersku z działką 750 m²
2500 zł/m²
tel. 694 438 877

Projektowanie
i realizacja
ogrodów

- Mała architektura
- Aranżacja zieleni
- Pielęgnacja - utrzymanie
- Nawadnianie
- Aranżacja kwiatowa
- Ogrody na dachach

zadzwoń
www.verbena.pl 602 340 130, 602 340 130

Przełęcz
PIASECZYŃSKI

zatrudni

SPECJALISTĘ
ds. sprzedaży powierzchni reklamowej

Mile widziane doświadczenie na podobnym stanowisku.

CV prosimy przesyłać na mail:
reklama@przekladpiaseczynski.pl

GRAFIKA KOMPUTEROWA.
projektowanie: plakaty, ulotki,
zaproszenia, reklamy.
Skład i łamanie książek,
biuletynów, gazet.
DRUK CYFROWY

www.STUDIO.FURIA.com.pl

R E K L A M A

KLINKIER
DEVELOPER **BUD**

Biuro Sprzedaży: ul. Warszawska 87, 05-520 Konstancin-Jeziorna

TEL. 609 303 154, 22 702 72 09



KSIECIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO
Piaseczno, ul. Poniatowskiego



OSIEDLE SŁONECZNE, ul. Słoneczna
Stara Iwiczna k/ Piaseczna



ROYAL APARTMENTS
Piaseczno, ul. Fabryczna

NEW FORT - Góra Kalwaria
ul. Por. J. Białka 7

cena już od
4320 zł/m²

cena dotyczy tylko wybranych lokali

W ofercie również mieszkania
wykończone „pod klucz”

doradztwo kredytowe

MIESZKANIA:
1 pokój 34 m²
2 pokoje od 40 m² do 70 m²
3 pokoje od 52 m² do 80 m²
4 pokoje i więcej od 69 m² - 296 m²

www.klinkierdeveloper.pl

**Kup
1 ogłoszenie
drobne
a dwa dostaniesz
GRATIS**

tel. 731 163 646
drobne@przekladpiaseczynski.pl

Znani sportowcy MonoBajka znów w akcji

powiązani z Piasecznem

Czy Piaseczno jako nieduże miasto pozwala wybić się sportowo? Kilku osobom już się to udało.

Piotr Siegoczyński – człowiek, który wyniósł polski kick-boxing na poziom międzynarodowy. Pierwszy polski mistrz świata, wielokrotny mistrz Europy. Z Piasecznem nie ma zbyt wiele wspólnego, pomimo tego, iż współpracuje z lokalną sekcją kick-boxingu.

Pracuje w niej 35-letni **Mariusz Niziołek**, na którym się skupimy. Obecnie jeździ on jeszcze na turnieje, choć największe sukcesy ma już za sobą. Szkoli także młodych wraz z trenerem, Marcinem Pałubą, w budynku KS Piaseczno. Nawet do szkolenia najmłodszych pochodzi z pełnym profesjonalizmem, pokazując, jak dokładnie wyprowadzać ciosy i co robić, aby nie odnieść kontuzji. Zaskakuje także świetną pamięcią – spacerując po ulicy, poznaje chyba swoich wszystkich obecnych, jak i byłych uczniów. Wielokrotny medalista Mistrzostw Polski, Europy i Świata. Brązowy medalista Igrzysk Sportów Walki w formule full contact w Pekinie 2010. Osiągnięcia, które robią wrażenie. To na pewno dzięki tak utytułowanemu trenerowi i motywującej atmosferze piaseczyńska sekcja kick-boxingu od lat odnosi sukcesy – jak mistrzostwa Polski czy liczne medale.

Jeśli o kick-boxingu mowa, to warto wspomnieć o ostatnim zwycięstwie w tej kategorii – klub KS X fight z Piaseczna wywalczył Mistrzostwo Polski w kategorii młodzieżowej. Największe gratulacje należą się nowym Mistrzom Polski, a zostali nimi: Agnieszka Chmielewska, Marcin Nasiadko i Adrian Kowalkowski.

Tomek i Maciek

W dawnym KS Piaseczno grał kiedyś młody i szybciutki Tomek, który doskonale dogadywał się na boisku z będącym w tym samym wieku Maćkiem. Ten pierwszy, Tomek Kupisz, w 2007 roku odszedł do angielskiego Wigan Athletic (choć miał też oferty m.in. z Interu Mediolan). Furory w Anglii nie zrobił, wszedł raz na ostatnie pół godziny meczu i strzelił bramkę. Nie udało mu się jednak wywalczyć miejsca w składzie, choć strzelał bramki rezerwowi Manchesteru United czy Liverpoolu. Trudno powiedzieć, czego wtedy mu zabrakło. Może umiejętności, może szczęścia, albo po prostu pomocy trenera. Jeden go chciał, inny wysyłał do drugiej drużyny. Po nieudanej przygodzie nie miał problemów ze znalezieniem nowego zespołu, którym okazała się Jagiellonia Białystok, gdzie z miejsca stał się ważnym ogniwem ofensywy. Szybki, z dobrym zwodem i atomowym uderzeniem z daleka. Wielu przepowiadało mu w 2010 roku, gdy pojawił się w Jadze,



Tomasz Kupisz

że z takimi umiejętnościami zaraz wróci do Anglii. Póki co na Wyspy się jednak nie wybiera, gdyż właśnie podpisał kontrakt z występującą w pierwszej lidze włoskiej Chievo Weroną.

Wspomniany wcześniej Maciek w tym samym czasie, gdy Kupisz siedział na ławce w Anglii, grał w drużynie seniorskiej KS-u Piaseczno. Szło mu tak dobrze, iż gdy Kupisz wracał do Polski, on przeszedł do Ruchu Chorzów. Maciej Jankowski obecnie odgrywa kluczową rolę w napadzie ekstraklasowego zespołu, udało mu się także zadebiutować w reprezentacji Polski pod koniec 2011 roku w spotkaniu towarzyskim z Bośnią i Hercegowiną. Ostatnio niewiele brakowało, aby młody napastnik trafił do silniejszego Zagłębia Lublin bądź nawet do belgijskiego RAEC Mons. Z transferu jednak nic nie wyszło, choć nie zamyka to bram kariery przed utalentowanym zawodnikiem.

Diablo

Najbardziej znanym sportowcem z Piaseczna jest niewątpliwie popularny Krzysztof „Diablo” Włodarczyk. Obecny mistrz świata federacji WBC kategorii junior ciężkiej. Ma zamiar przejść do wagi ciężkiej, 22 lutego zaś miałby stoczyć swój pierwszy pojedynek z Albertem Sosnowskim na gali Polsatu. Swoje serce do walki pokazał choćby w czerwcowym pojedynku w Moskwie, kiedy to niemal leżał na deskach podczas walki z Rachimem Czakijewem. Nie poddał się jednak i wygrał przez zaskakujący, techniczny nokaut. Jeszcze jakiś czas temu mieszkał w Piasecznie, z daleka od warszawskiego hałasu i zamieszania. Jego rodzina prowadziła sklep ogólnospożywczy.

Niziołek, Kupisz, Jankowski, Włodarczyk... To tylko przykłady ambicji i serca do walki o sukcesy. Oni także rozstawiają Piaseczno swoim nazwiskiem i umiejętnościami oraz różnymi rodzajami relacji z miastem.

Karol Sibilski

ZALESIE GÓRNE

Po dwóch latach nieobecności zalesiańska sekcja monocyklowa wznawia treningi.

Monocykl to rower o nietypowej konstrukcji, bez kierownicy – składa się z jednego koła, pedałów i siodełka. Utrzymanie na nim równowagi wymaga wiele wysiłku, samozaparcia i ćwiczeń. Jeśli chcemy się sprawdzić w tej nietypowej dyscyplinie możemy spróbować sił na treningu MonoBajki w Zalesiu Górnym.

Pomysłodawcą i trenerem sekcji monocyklowej jest Paweł Szczyciński. Wszystko zaczęło się dość przypadkowo – po zakupie jednego roweru i ćwiczeniach zainteresowanie wzrosło, więc Paweł postanowił wciągnąć w zabawę swoich przyjaciół. Z biegiem czasu pojawili się nowi trenujący. Monocykli było jednak za mało, a chętnych zbyt wielu, dlatego też powstał pomysł, by złożyć wniosek o dofinansowanie. W uzyskaniu środków pomogła Polska Fundacja Dzieci i Młodzieży.

Grupa zaczęła działać w ramach Klubu Sportowego „Hubertus”. Obecnie w treningach uczestniczy głównie młodzież w wieku 10-15 lat. Od 2013 roku MonoBajka korzysta z pierwszego w Europie (a być może nawet na świecie) profesjonalnego toru mo-



nocyklowego, który wybudowano na boisku w Zalesiu Górnym.

Treningi monocyklowe odbywają się dwa razy w tygodniu (wtorki i piątki). Każdy, bez względu na wiek, może przyjść i spróbować – podstawy są dla wszystkich takie same a na popisy przyjdzie czas. W tej dyscyplinie nie ma czegoś takiego jak brak predyspozycji sportowych. Liczy się głównie siła charakteru. Na chwilę

obecną MonoBajkę można podziwiać tylko podczas treningów, albo w Internecie. Paweł Szczyciński nie wyklucza jednak pokazów monocyklowych w przyszłości. Co roku odbywa się w Zalesiu Górnym impreza o nazwie „Monomania”, podczas której można obserwować poczynania zarówno młodych zawodników jak i tych światowej rangi.

Tekst i foto Agnieszka Deja

Kuźnia sportowych talentów

TARCZYN

Rozmowa z Kamilem Jaworskim, zawodnikiem UKS Tarczyn, wychowankiem Orła Suchostruga.

Konrad Abramowicz: W Tarczynie dużo ostatnio zmienia się na lepsze w kwestii futbolu, powstał nowy klub, którego jesteś zawodnikiem, jest super orlik, stworzono boisko przy gimnazjum, jednak żeby coś nowego powstało, coś starego musiało zniknąć, mam na myśli Spartę Tarczyn, której też byłeś zawodnikiem. Została zlikwidowana. Czy możesz powiedzieć w skrócie dlaczego tak się stało?

Kamil Jaworski: Sparta rozpadła się, ponieważ nie mieliśmy środków na dalsze utrzymywanie klubu, nikt nas nie chciał sponsorować. W sumie graliśmy za własne pieniądze. Kwestia składek odstraszyła wielu piłkarzy.

K.A.: Jednak to przeszłość. Jest teraz nowe boisko przy gimnazjum na ul. Szarych Szeregów, ale ono nadaje się chyba tylko do treningów, swoje mecze rozgrywacie w Pracach Małych, a w Tarczynie nadal brakuje boiska z prawdziwego zdarzenia... Podobno były jakieś plany budowy kompleksu sportowego, ale na planach się skończyło. Czy jest szansa, że kiedyś będziecie grać na boisku w Tarczynie?



FOT. PATRYCJA GUBA

K.J.: Tak, od rundy wiosennej mamy grać swoje mecze przy gimnazjum. Teraz tylko tam trenujemy. Treningi mamy w różne dni tygodnia, jakby ktoś był zainteresowany to aktualne informacje o treningach jak i o meczach pojawiają się na naszym facebookowym fanpage'u. Boisko musi być do końca zrobione, brakuje tam ochronnych siatek oraz bramek meczowych, dlatego tylko na nim trenujemy.

K.A.: A kto wpadł na pomysł reanimacji futbolu w Tarczynie? Bo kiedyś był Tarpan, później przez kilka lat było kilka klubów w B-klasie rozrzuconych po okolicznych wsiach... m.in. Płomień Kotorydz, Orzeł Suchostruga... a teraz postawiono na juniorów...

K.J.: Głównym pomysłodawcą jest obecny prezes klubu pan Mariusz Rdzane. Generalnie mamy szansę na awans do elity klubów, które mają uznaną

markę w regionie. Nasz skład nie jest stały, mamy dużo graczy, których trener nie skreśla i pamięta o nich...

K.A.: W składzie są nie tylko wychowankowie UKS-u, ale jest też kilku graczy, którzy mieli już występy w A-klasie, w Perle Złotokłos...

K.J.: Tak, według mnie najlepiej spisuje się Igor Marczak. Zawsze walczy o piłkę do końca i się nie poddaje.

K.A.: Grasz na pozycji napastnika, jednak nie masz sylwetki atlety, co sprawia, że czasami obrońcy stają się dużym problemem w drodze do zdobycia bramki. Czasami brakuje tego ostatniego podania i skuteczności.

K.J.: W sumie źle się czuję jako napastnik. Lubię bardziej grać jako środkowy pomocnik ofensywny. Jednak trener widzi mnie na tej pozycji.

K.A.: Czasami obserwuję jak trenujesz najmłodszych zawodników UKS. Czy twój kontakt z piłką to przygoda? Czy może planujesz związać z nią dalszą przyszłość?

K.J.: Obecnie chcę ukończyć szkołę, a potem marzę o skończeniu kursów trenerskich. Uwielbiam pracę z dziećmi oraz kocham piłkę nożną.

K.A.: A jaki sobie założyliście cel na ten sezon? Czyżby ambitny awans?

K.J.: Dokładnie tak. Mamy, jak już mówiłem, bardzo realne szanse, ale musimy dawać z siebie 300% na treningach.

K.A.: I tego wam życzę.

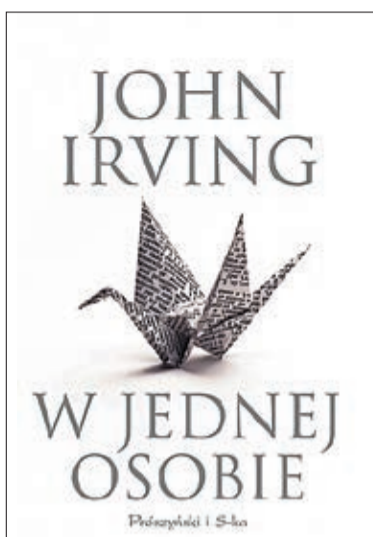
Rzecz o normalności

Czym jest normalność?

Gdzie leżą jej granice? I czy rzeczywiście warto trzymać się określanych tym mianem reguł, za cenę własnej tożsamości?

W jednej osobie najnowsza powieść Johna Irvinga, to opowieść człowieka, który nie chce podążać wytyczonymi przez społeczeństwo ścieżkami. Narrator, pisarz Billy Abbott, snuje historię swojego życia. Poznajemy go jako piętnastolatka z lekką wadą wymowy, zakochanego w bibliotekarce. Billy jest chłopcem kochliwym. Panna Frost, choć jej obecność w życiu Billy'ego stanowi w dużej mierze trzon całej powieści, nie jest jedyną, którą Billy darzy uczuciami – obiektami jego westchnień są też jego kolega ze szkoły, Jacques, oraz jego ojczym, nauczyciel angielskiego. Jest rok 1955, czasy, kiedy skłonności homoseksualne mogły spowodować wyrzucenie ze szkoły i skierowanie na leczenie.

W miarę upływu kolejnych dziesięcioleci, droga Billy'ego do akceptacji swojej biseksualności wielokrotnie zmienia kierunek. Lata pięćdziesiąte to czas życia w ukryciu, tłamszenia własnego pożądania i poszukiwania środków mogących zastąpić erotyczność. Lata sześćdziesiąte, począ-



tek rewolucji seksualnej, wpływają Billy'emu (i jego bliskim) na eksperymentach i poszukiwaniach. Kiedy Billy godzi się z własną tożsamością, w jego otoczeniu pojawia się nowy gość – AIDS. Choć choroba nie dotyka samego bohatera, dotyczy go, zabierając jego przyjaciół i krewnych. Te trzy etapy – walka z własną tożsamością, poszukiwania i życie w zgodzie ze sobą, ale w cieniu śmierci – stanowią oś powieści i tor, którym podróżuje bohater; tor, który jest właściwie drogoplanową postacią książki.

John Irving znów skrupulatnie buduje fabułę przełamującą tabu i pełną gwałtownych zwrotów akcji, tworzy wielowymiarowe postaci, któ-

re ewoluują w miarę rozwoju wypadków (jak choćby wspomniany Jacques, którego poznajemy jako typowego, kipiącego testosteronem szkolnego byczka, a który później decyduje się na operację zmiany płci) W charakterystyczny, doskonale znany wiernym czytelnikom sposób, subtelnie snuje wątki, które z końcem powieści splatają się w misterny wzór. Tradycyjnie też wkleja w fabułę elementy, które są niemal jego znakiem szczególnym – czytelnicy znający „Hotel New Hampshire” czy „Świat według Garpa” znów odnajdą tu silnie zarysowaną postać matki, zapasy, eksploatowaną na wiele sposobów seksualność i... niedźwiedzia.

Życie w dziełach Johna Irvinga jest żywiołem niemożliwym do okiełznanania, różnorodnym i pełnym niespodzianek. Pisarz wykorzystuje wyjątkowy dar snucia powieści, by poruszać tematy uniwersalne i ukazać wszystkie aspekty życia. Jest autorem wymagającym, nie wyciąga wniosków za czytelnika, a z jego powieści nie wypływają proste morały. Czytelników, którzy znają jego twórczość, nie trzeba zachęcać do lektury „W jednej osobie”. Tych, którzy nie mieli jeszcze okazji zapoznać się z Johnem Irvingiem, gorąco namawiam – to książka, która porwie Was i zostanie z Wami już na zawsze.

KH

Współczesna paranoja



„Paranoja” przenosi nas, wraz z młodym, „gniewnym” bohaterem do świata wielkich korporacji i nowych technologii.

Grupka zapaleńców, którzy chcieli zmieniać świat, którym wydawało się, że oto złapali w końcu byka za rogi, którzy po raz kolejny próbują się wyrwać z przyciasnego korporacyjnego boksu... W dzień praca i wielkie, niespełnione marzenia, wieczorami imprezy i alkohol.

Bawić też trzeba się umieć, zwłaszcza za pieniądze technologicznego potentata. Mały przekręt zostaje oczywiście wykryty, a nasz bohater musi przystać na podyktowane mu warunki i zostać szpiegiem. Intensywny trening

osobowości, nowy image, maniery, wiedza – wszystko to ma służyć wprowadzeniu go do konkurencyjnej firmy celem wykradzenia planów rewolucyjnego telefonu komórkowego.

No właśnie, skoro mamy dwie wielkie firmy na rynku, nie sposób nie wspomnieć o ich prezesach. Gary Oldman od czasów „Leona Zawodowca” przez Zorga w „Piątym Elementie”... uwielbiam go w rolach „złych gości” z lekkim zaburzeniem psychicznym czy megalomanią. Tu ponownie jest tym złym, czy może gorszym na pierwszy rzut oka, szefem. Drugi, z racji wieku i wyglądu zdecydowanie sympatyczniejszy, Harrison Ford – klasa sama w sobie, zwłaszcza, gdy pamięta się jeszcze dawnego Indianę Jonesa, a tu wiekowo to jego ojciec czy nawet dziadek... Obaj panowie walczą dzielnie

do samego końca, aż warto czekać na sceny z nimi, które są miłą odskocznią dla nagiego torsu głównego bohatera, pojawiającego się na ekranie co chwilę.

Historia, w której on – piękny i młody, szalony, z ambicjami – spotyka ją – też piękną i młodą, ale za to poukładaną, ustawioną życiowo, pracującą w firmie, z której ma wykraść prototyp. To może się skończyć tylko w jeden sposób, zwłaszcza w amerykańskim filmie. Gdzieś z boku jest jeszcze schorowany ojciec chłopaka, który całe życie spędził na spokojnej i niewymagającej pracy, a dziś nie ma na leczenie. W zderzeniu z wielkimi pieniędzmi, korporacjami i prawnikami wynik może być tylko jeden, lecz nie do końca przewidywalny czy oczywisty...

Krzysztof Dynowski

Klub Integracji Społecznej
przy Miejsko-Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej w Piasecznie,
ul. Wojska Polskiego 54,
zaprasza na

bezpłatne konsultacje

MAMY,

**które zamierzają powrócić na rynek pracy
po urlopie macierzyńskim lub wychowawczym
bądź innej przerwie w zatrudnieniu.**

W ramach Klubu Integracji Społecznej przewidujemy zajęcia, spotkania i warsztaty, które pomogą:

- w radzeniu sobie z kryzysem związanym z długotrwałym pozostawaniem bez pracy,
- stresem spowodowanym zmianą organizacji życia rodzinnego w związku z chęcią lub koniecznością powrotu na rynek pracy,
- w zdobyciu umiejętności zawodowych ułatwiających powrót na rynek pracy

Udzielamy również wsparcia w rozwoju osobistym poprzez m.in.:

- odbudowanie poczucia własnej wartości,
- eliminację zachowań podtrzymujących bezrobocie,
- nabycie umiejętności społecznych, ułatwiających poruszanie się po aktualnym rynku pracy

Jeśli jesteś zainteresowana, lub masz pytania zadzwoń, przyjdź!

Przewidywany termin rozpoczęcia spotkań: listopad 2013 r.

Osoby zainteresowane proszone są o kontakt z koordynatorem Klubu Integracji Społecznej Magdaleną Burzyńską, tel. 22 756 72 63 lub 22 750 33 08 wewn. 105

Dlaczego Kocham Kino

Wieczorny seans z cyklu Kocham Kino w Multikinie należy zaliczyć do udanych – film „Kongres” na pewno nie taki prosty i oczywisty jak chociażby nowy „Riddick”.

Zmusza do myślenia, podobnie jak książka „Kongres Futurologiczny” Stanisława Lema, na podstawie której został nakręcony. Przedstawia ciekawą i równocześnie straszną wizję przyszłości, zaskakuje... słowem – kawał dobrego kina, które można śmiało pokochać.

Stanisław Lem – choć nie jest autorem fantastyki tak „łatwym” w odbiorze jak chociażby Andrzej Sapkowski z cyklem o wiedźminie, wie, jak pobudzić wyobraźnię. Może i klimat elfów i goblinów łatwiej przemawia do wyobraźni, wita nas jednak pewną przygodą – tylko tyle, albo aż tyle. Kierunek science fiction, który obrał Lem, daje wnikliwemu obserwatorowi terazniejszości, żeby nie powiedzieć futurologii, wysnuć pewne przypuszczenia, postawić tezy, zadać prowokujące pytania. W tym konkretnym przypadku pytania, na które zdecydowanie warto sobie odpowiedzieć...

Technologicznie nie tak daleko od dnia dzisiejszego. Już wtedy ruchy żywych piłkarzy były przenoszone do komputerów, aby zawodnicy w serii FIFA poruszali się możliwie naturalnie. Nie trzeba wybiegać myślą tysięcy



lat do przodu, żeby urzeczywistniła się wizja autora – specjalne czujniki tworzą cyfrowy „klon” człowieka. Kontrakt odnośnie „cyfryzacji” z uwzględnieniem zakazu wykorzystywania „wizerunku” w tym i tamtym (np. filmy porno) i człowiek jest „ustawiony” niemalże do końca życia... Ty-le że klon żyje wiecznie, nie starzeje się, jest na każde skinienie wytwórni i animatora.

Kiedy bohaterka filmu trafia do strefy animowanej (swoją drogą niezły szok), okazuje się, że tam każdy może być kim chce (sporo postaci wydawało mi się „znajomych”), więc wolność, więc można wszystko, bo to tylko takie wyobrażenie, avatar... Zagłębianie się w animowany świat pokazuje potencjalne następstwa tej technologii i nieuniknione w takich przypadkach „skutki uboczne”. Czy wizja Lema, a w zasadzie jej ekranizacja, jest słuszna – na to pytanie trzeba odpowiedzieć sobie samemu. Naprawdę warto.

Krzysztof Dynowski

Przełęcz sceny rap

PIASECZNO

Rap Łikend to jedyna w swoim rodzaju impreza skierowana do hiphopowego środowiska Piaseczna.

Rap Rewir, gdy jest obszerny, staje się Rap Łikendem i jest to naprawdę impreza niczym przegląd sceny Rap w Piasecznie – mówi Rufin Piekut, pomysłodawca i organizator.

Podczas dwudniowej imprezy będzie można posłuchać licznych lokalnych składów: Nikone, Zorak3000, Kolorofonia, Chaina, Blunt Brothers, Rezydent, Pełen Etat, Adson&Przekręt, Mach, Efekt Winyła, Rockafellaz Crew, Biara/Młody Grzech, Jaco, MBH, Dzieje Sie, Forte



alias UMR, Shaman. „O lokalnych nie piszemy, tylko wpadamy i sprawdzamy!” Nie zabraknie też występu długo oczekiwanych: BISZ&B.O.K. LIVE BAND oraz SMAGALAZ.

W programie drugiego dnia Rap Łikendu: 11.00-14.00 Pchli Targ – „Przyjdź coś kupić! Przyjdź coś sprzedać!”, beatbox warsztaty dla chętnych poprowadzi Zorak, wystawa „Rap Plakaty Piaseczno”. Całość poprowadzą: Dj Skrzydlaty i Rufin MC.

Ceny biletów: dzień pierwszy – 10 zł; dzień drugi – 20 zł. Warto zachować bilet z dnia pierwszego, ponieważ z nim wstęp drugiego dnia kosztuje tylko 10 zł. Bilety biorą też udział w losowaniu gadżetów.

11 i 12 października, Dom Kultury w Piasecznie.



Wtorek Wydarzeń

PIASECZNO

Zapraszamy wszystkich, którzy lubią poezję, również tę śpiewaną, do spędzenia wieczoru w miłej atmosferze przy świecach i kubku herbaty.

W programie koncert Aldony Jędrzejewskiej oraz spotkanie autorskie Zbyszka Rułkowskiego.

Aldona Jędrzejewska – absolwentka Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie, doktor muzykoterapii, pedagog specjalny – terapeutka, trener SI. Obecnie mieszkanka Piaseczna.



Zbigniew Rułkowski – z Raczek na Suwalszczyźnie. Leśnik i nauczyciel, od kilku lat mieszka w Piasecznie. Poetyki doucza się w Klubie Poszukiwaczy Słowa. W życiu kieruje się prostymi zasadami i prawem naturalnym. Najwięk-



szą wartością dla niego jest człowiek. Ulubionym poetą od czasów licealnych pozostaje Juliusz Słowacki, a ze współczesnych K. K. Baczyński.

15 października godz. 20.00 Dom Kultury w Piasecznie.

HOUSEPITAL #6

PIASECZNO

To już szósta edycja imprezy w klimacie house.

Housepital jest projektem, którego celem jest danie okazji mieszkańcom miasta do zabawy w klubowym klimacie. Od sierpnia 2012 roku cyklicznie organizowane są imprezy housowe. W ostatnią sobotę czerwca na Rynku w Piasecznie odbył się Housepital Festival. Tego dnia, od godziny 16.00, zagrało siedmioro Dj'ów.

Tym razem zagra dla was sześcioro dj'ów: Mike Nightive b2b Art Nou, Cast Away b2b Slim, Martin Rosa b2b Emgee Seven (b2b oznacza Back To Back, czyli granie w duetach, na zmianę).

19 października godz. 19.00, Dom Kultury w Piasecznie



DJ Martin Rose pomysłodawca i główny organizator imprezy

KALENDARIUM KULTURALNE

PIASECZNO

WYSTAWY:

13.10-11.11.2013 – Poplenerowa wystawa malarstwa Grupy Piaseczno – Lanckorona 2013. Wernisaż: 12.10, godz. 17.00, Muzeum Regionalne, Pl. Piłsudskiego 10

15.09-3.11.2013 – Artur Wąsowski „Przejścia” Galeria PRZYSTANEK, Przystanek Kultura, Pl. Piłsudskiego 9

WYDARZENIA:

9.10 godz. 11.00 – Uniwersytet Trzeciego Wieku, Za co cenimy Krzyżaków – Daniel Sukniewicz, Sala Domu Kultury, Kościuszki 49

11.10-12.10 godz. 18.00 – RAP ŁIKEND; 12.10 godz. 11.00–14.00 PCHLI TARG (wstęp wolny), Sala Domu Kultury, Kościuszki 49. Wstęp: 10 zł pierwszy dzień; 20 zł drugi dzień

14.10 godz. 10.00 i 11.00 – Wiolinka i Basik, Tango Buenos, Argentyna /tancerz. Sala Domu Kultury, Kościuszki 49. Wstęp: 7zł

15.10 godz. 20.00 – Wtorek Wydarzeń Koncert Aldony Jędrzejewskiej; spotkanie autorskie Zbyszka Rułkowskiego, Sala Domu Kultury, Kościuszki 49

16.10 godz. 11.00 – Uniwersytet Trzeciego Wieku Ideał kobiecego piękna poprzez wieki i kultury – Monika Agnieszka Klimowicz Co malarstwo czerpie z literatury? – Bożena Pysiewicz Sala Domu Kultury, Kościuszki 49

18.10 godz. 19.30 – Świeczowisko Sala Domu Kultury, Kościuszki 49

19.10 godz. 11.00 – Bajki z kliszy Zapraszamy wszystkie dzieci wraz z rodzicami na poranki z bajkami czytany przez wspaniałych gości Przystanek Kultura, Pl. Piłsudskiego 9, sala 39

19.10 godz. 19.00 – Housepital #6 Sala Domu Kultury, Kościuszki 49; wstęp: 10 zł

20.10 godz. 14.30 i 16.00 – Bajkowa Niedziela „Wyprawa po skarb” Teat Bajubajki. Sala Domu Kultury, Kościuszki 49; wstęp: dzieci 10 zł; dorośli 5 zł

22.10 godz. 20.00 – Klub Podróżnika PANAMA – Przesmyk Derien; prowadzi: Michał Zieliński. Sala Domu Kultury, Kościuszki 49

23.10 godz. 11.00 – Uniwersytet Trzeciego Wieku Piękne miasto na krańcach Europy – Lizbona – Janusz Andrasz Genialny intelekt, paskudna osobowość, czyli... Cyceron – Karolina Anna Ekes. Sala Domu Kultury, Kościuszki 49

KONSTANCIN-JEZIORNA

10.10 godz. 19.00 – Klub Podróżnika – Z klasztorów Tybetu do deszczowego lasu – Azja cz. 2

Z tybetańskich klasztorów przenosimy się do zagubionych w dżungli wiosek i uśmiechniętych mieszkańców Laosu. Podróżując wzdłuż majestatycznego Mekongu, docieramy do tajemniczych świątyń khmerskiego imperium i poznajemy klimaty kambodżańskich bazarów. A na koniec trafiamy do kulinarnej raju Tajlandii i w tygiel kulturowy Malezji. KDK, ul. Jaworskiego 18

12.10 godz. 17.00 – Wirtualne muzeum Konstancina – rodzina Mullerów Kolejne spotkanie z cyklu dotyczyć będzie rodziny Mullerów, mieszkańców willi Zameczek i As. Podczas spotkania przedstawione zostaną dzieje rodziny od momentu jej przybycia do Polski, związki z Konstancinem, koneksje, a także sylwetki niektórych z jej przedstawicieli. KDK, ul. Jaworskiego 18

13.10 godz. 15.00 – Bajkowa Niedziela – „Kopciuszek” Dom Ludowy Słomczyn

19-20.10 – III Festiwal 321 impro – Impro To Magia GOSiR, ul. Żeromskiego 15, Konstancin-Jeziorna



Nowa akcja CK

PIASECZNO

Centrum Kultury postanowiło wspomóc muzyków. Do ich dyspozycji oddaje scenę.

Niedawno Centrum Kultury w Piasecznie podało informację, która mogła zaintrygować niejedną kapelę. Zaproponowano, by raz w miesiącu odbywał się koncert, na którym prezentować się będą zespoły z gminy. Ma to im ułatwić autopromocję, a innym pozwoli poznać talenty mieszkające obok nas.

– Promujemy twórczość lokalną. Oddajemy do dyspozycji salę, sprzęt i naszych ludzi. Jako Centrum Kultury mamy takie zadanie, by pomagać młodym. Jeśli przychodzi do nas kapela z miasta, to dajemy jej możliwość grania – tłumaczy Kasia Wawrykiewicz z Centrum Kultury.

Występujący mają kilka zadań – zagrać, zaśpiewać, zaprezentować się. Poza tym powinni promować akcję, mówić o niej swoim znajomym – w ten sposób najłatwiej zorganizować publiczność. Muszą też liczyć się z tym, że ich występ będzie darmowy.

Dla wielu prezentujących możliwość wystąpienia w Centrum Kultury będzie zapewne debiutem. Jednak pojawili się już i bardziej znani chętni, m.in. zespół Delirium.

Pierwszy koncert już w tym miesiącu. Akcja nadal się jednak rozwija – obecnie Centrum Kultury szuka odpowiedniej nazwy dla tego projektu, ciągle napływają nowe zgłoszenia. Jeśli śpiewacie, gracie, rapujecie – to szansa dla was, by pokazać się szerszej publiczności. Zgłoszenia przysyłajcie na maila: katarzyna.hernik@kulturalni.pl

Agnieszka Deja

DZIWIĘ SIĘ

Pesymistycznie, ale krótko

Spizarnia pełna, piwnica też, pod daszkiem upchnięte drzewo do kominka. Ostatnie kabaczki i dynie błyskają rudawym okiem znad przyschniętych liści w ogródku. Orzechy spadły za sprawą niedawnej wichury. Kolejny gar przecieru z pomidorów pachnie w całym domu. I niby wszystko jest jak trzeba, ale... ja się pytam: kto mi zabrał BABIE LATO?! Dlaczego z krótkich spodenek trzeba było z dnia na dzień przeskoczyć w płaszcz i kozaczki?



Moja spizarnia może i jest gotowa na zimę, ale ja nie!

Czyżby to znowu sentymentalne historie? Czy kiedyś były ciepłe wrześnie i słoneczne październiki? Siedzę nad kuchennym stołem, koty przy kominku wygrzewają brzuchy, a mnie jest szkoda lata.

Szkoda, że lampkę białego wina z lodem trzeba zamienić na kubek. Taras porzucić na rzecz zamkniętej przestrzeni, gwiazdy na sufit, para na koce i pledy. I dlatego wybaczenie – z nikim i niczym dziś nie będę się spierać ani ścierać. Bo walczę z własną niechęcią do robienia czegokolwiek. Przeraza mnie wizja, że zima będzie do maja...

Nie lubię Świąt ani Sylwestra, więc mnie te daty nie trzymają przy życiu, ani nie dodają skrzydeł. Nie lubię jeździć na nartach i w dodatku ferie wypadają prawie w marcu. Dziś się nie dziwię. Dziś marudzę. Jeśli ktoś nie odda mi prawdziwej jesieni choć na tydzień, dwa tygodnie, to chyba mnie nie zniesiecie do wiosny. Wcale się nie dziwię, jeśli redakcja umieści pod tym tekstem anons „zatrudnimy kogoś, kto potrafi się dziwić”.

Szkoda mi lata, brakuje mi „babiego”, złota jesień też chyba o nas zapomni. I jeszcze smutno mi się dziś zrobiło, jak zobaczyłam, że dzieci w jednej szkole lepią ludziki z kasztanów na... plastelinę. Kiedy zapytałam, gdzie zapałki, dowiedziałam się, że są zbyt niebezpieczne, by używać ich w szkole. Dobrze, że gry komputerowe nie są zagrożeniem.

Uuuuu!!! Nie ma już takich wrześni, jesieni, ani ludzików z kasztanów. Jak żyć...? Oby do wiosny, w końcu to tylko 8 miesięcy.

Anna Kolanowska

PIASECZNO

Pisać poezję wcale nie jest łatwo – zarówno ze względu na styl i formę jak i na czytelnika. Są jednak tacy, którym się to udaje i potrafią czerpać z tego radość.

Katarzyna Sioćko to poetka z Piaseczna. Początkowo pisała wyłącznie do szuflady. Potem zaczęła pokazywać swoje wiersze bliskim, którzy chwalili jej styl. Jednak dopiero, gdy wiersze przeczytali Tadeusz Żółciński oraz Andrzej Zaniewski, autorka uwierzyła we własne utwory.

Swoją poezję prezentowała na warsztatach literackich oraz licznych konkursach poetyckich, gdzie zdobywała miejsca na podium. Można ją było zobaczyć także podczas spotkań autorskich. Do tej pory udało jej się wydać dwa tomiki poezji – „Moje Ja” (2004 r.) i „Kamienne anioły” (2010 r.). Dość duża rozbieżność czasowa między dwoma pierwszymi książkami sprawiła, że różnią się one od siebie nie tylko stylem, ale też tematem. W obu odnajdziemy zupełnie inne utwory, które nie są powieleniem poprzednich wierszy.

– Obecnie mam przygotowany materiał na trzeci tomik, jednak ciągle czegoś mi w nim brakuje, dlatego



FOT. ROMA SIOĆKO

wstrzymuję się przed jego publikacją – twierdzi Katarzyna Sioćko.

Inspiruje ją drugi człowiek, relacje międzyludzkie i historia. W nowym tomiku znajdują się wiersze związane z Piasecznem, które autorka odkryła na nowo podczas studiowania przeszłości miasta.

– Historia interesowała mnie od dawna. Najpierw fascynowała mnie antyką, mitologią, potem średniowieczem i rycerskością, legendami, baśniami. Następnie przyszedł okres zainteresowania Piasecznem oraz historią Piaseczna i to widać w moich wierszach – przyznaje autorka.

Katarzyna Sioćko w 2006 roku była nominowana do nagrody „Kisiel

dla Młodych”, a w latach 2005–2007 i 2011 była stypendystką Burmistrza Miasta i Gminy Piaseczno. Jest również założycielką Klubu Poszukiwaczy Słowa, w którym aktywnie działa. Obecnie w swojej pracy literackiej skupia się na prozie – pisze opowiadania, które niedługo zostaną wydane w antologii opowiadań piaseczyńskich.

Mimo wszystko to wiersze są jej ulubioną formą literacką, bardzo intymną, na której najlepiej jej się pracuje. W przyszłości planuje wydać powieść, lecz na razie skupia się na bieżących zadaniach – nowym tomiku i zbiorze opowiadań piaseczyńskich.

Agnieszka Deja

KONIEC Z KARŁA

Elektronika nie pachnie

Do diabła! Wystaliśmy człowieka na Księżyc i robota na Marsa, zamroziliśmy ludzkie komórki, rozszczepiliśmy atom, a nikt jeszcze nie wymyślił rozciągliwych półek na książki?!

Takie myśli naszły mnie, kiedy wpatrywałam się w swoją biblioteczkę, usiłując znaleźć miejsce na mój najnowszy nabytek autorstwa Jerzego Pilcha. Moje książki znów poczuły zapędy imperialistyczne i rozpoczęły ekspansję, wysypując się z półek i zajmując coraz większą przestrzeń. Gdyby tak można było skonstruować gumowe regały albo przynajmniej skompresować książki...

W tym momencie moje rozmyślenia przerwał rozblysk olśnienia – przecież książki już można kompresować! Może i jestem technologiczną analfabatką, ale nie na tyle, żeby nie wiedzieć o istnieniu tabletów i czytników e-książek. Tablet uważam za zbędny gadżet służący – według moich obserwacji – głównie mężczyznom do przedłużenia męskości, ale czytnik został stworzony z myślą o wyświetlaniu książek, wyposażony w ekran niemęczący oczu, a w jego pamięci mogłaby przechować wszystko to, co obecnie wysypuje mi się z półek, i jeszcze więcej. W dodatku elektroniczne wydania książek są znacznie tańsze od ich papierowych odpowiedników i mogę je kupić przez całą dobę, 7 dni w tygodniu. Same zalety! 3:0 dla czytnika! Kupuję! W ostatniej chwili odezwał się w mojej głowie głos zdrowego rozsądku, który podpowiedział mi, abym przetestowała taką zabawkę przed zakupem – na wypadek, gdyby jednak nie przypadła mi do gustu. Posłuszna rozsądkowi, wylogowałam się ze sklepu internetowego przed finalizacją zakupu. Zamiast tego, poprosiłam znajomą o pożyczenie czytnika na kilka dni.

Czytnik okazał się tak prosty w obsłudze, że nawet ja, technologiczna troglodytka, poradziłam sobie z nim w kilka minut. Jedyne przyciski służą do uruchomienia zabawki, resztę czynności wykonuje się na intuicyjnym ekranie dotykowym. Pełna nadziei, zabrałam czytnik

w podróż do Warszawy.

Kłopoty zaczęły pojawiać się już przy trzecim rozdziale książki, którą czytałam. Straciłam na chwilę koncentrację, myśli odpłynęły od czytanych liter, w rezultacie umknął mi jeden z wątków i musiałam cofnąć się o kilkadziesiąt stron. W przeciwieństwie do papierowej książki, na czytniku nie da się wsunąć palca między strony, aby zaznaczyć miejsce, w którym skończyłam lekturę, przez co powrót do utraconego wątku zajął mi kilka minut. Książka vs. czytnik – 1:3.

Minęło popołudnie, zapadł zmrok. Zdążyłam już załatwić wszystkie sprawunki, które zaciągnęły mnie do Warszawy i dotarłam na przystanek w kierunku Piaseczna. Miałam prawie pół godziny do autobusu, zatem znów pograżyłam się w lekturze. Niestety, nie mogłam się na niej skupić – za bardzo obawiałam się, że napatoczę się złodziejaszek, który wyrwie mi czytnik z ręki. Coś takiego nigdy nie przydarzyłoby mi się z papierową książką. Książka vs. czytnik – 2:3.

Bez żalu schowałam czytnik do plecaka. Była to słuszną decyzją – kilka minut później zaczął padać deszcz. Jak wiadomo, woda i elektronika nie idą w parze. Biorąc pod uwagę, jak często zdarza mi się czytać w wannie... Książka vs. czytnik – 3:3.

Wróciłam do domu i spojrzałam na swój księgozbiór, myśląc o tym, że te kolorowe, zdobione okładki mają też funkcję dekoracyjną. Wyjęłam jedną z książek, otworzyłam, wsunęłam nos między kartki i uśmiechnęłam się do siebie – nic nie przebije zapachu zadrukowanego papieru. 10:3 dla książki.

Karla



R E K L A M A

**ŻŁOBEK
i PRZEDSZKOLE**

- ul. Staszica 12
Piaseczno
- ul. Łączności 2F
Łazy

tel. 506 125 282

www.fantazja.edu.pl